Łódź, 2/VI 1900 r.

№ 126.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 20 maja (2 czerwca) 1900 r.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sob: Św. Marcelina i Blan.
Niedziela: **Zesł. Ducha Ś.**
Pon: **Świąt.** Św. Optata B.
Wtor.: Św. Bonifacego B.
Środa: Św. Norberta i Kl.
Czwar: Św. Roberta Op.
Piąt: Św. Maksyma B. W.

Wschód: g. 3 m. 44.
Zachód: g. 8 m. 13.
Dług. dnia: g. 16 m. 29.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane"** na 1-szej **stronnicy** 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy.
ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Niedziela.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Bratomiła.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3. Wystawa czasowa obrazów batalistycznych Tracewskiego.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe "Sztygar", operetka w 3-ch aktach, Zellera. Początek o godzinie 3-ej.

Wieczorem „Królowa przedmieścia", sztuka w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 8-ej.

ZABAWA LUDOWA w parku Źródliska. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Poniedziałek.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Lutomiła.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3. Wystawa czasowa obrazów batalistycznych Tracewskiego.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Przedstawienie popołudniowe „Biedna dziewczyna", wodewil w 6-ciu obrazach. Początek o godzinie 3-ej.

Wieczorem „Królowa przedmieścia", sztuka w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Początek o godz. 8-ej.

ZABAWA LUDOWA w parku Źródliska. Początek o godzinie 3 popołudniu.

Wtorek.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dobromiła.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3. Wystawa czasowa obrazów batalistycznych Tracewskiego.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. „Królowa przedmieścia", sztuka w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

ŚWIĘTO STRZELECKIE Towarzystwa strzeleckiego. Początek o godzinie 10 rano w domu majstrów tkackich przy ulicy Piotrkowskiej.

VENI CREATOR!

Byśmy w powszednim zgiełku i gwarze
Nie zatracili niebiańskich cech;
Byśmy, gdy szczęścia zgasną miraże,
Dosłyszeć mogli nadziei ech
Duszą, wzniesioną nad ziemskie pęty
I ponad zmysłów brutalne tamy,
O to gorąco dzisiaj wołamy,
O, Duchu Święty!...

By nie ustały w znoju ramiona,
Wśród pracy, przyszły siejącej plon;
Byśmy się strzegli pychy skorpiona;
Podniosłe serca mieli, jak dzwon,
Co pieśnią wstrząsa śpiące odmęty,
Co ziemi wieści Królestwo Boże —
O to prosimy Ciebie w pokorze,
O, Duchu Święty!...

Byśmy przez życie nie przeszli marnie;
By nie olśniewał nas fałszu kurz;
Braciom, abyśmy jako latarnie
Nadmorskie byli, portem wśród burz...
By, jak w winnicy niepłodne pręty,
Bez czynu nie schły szlachetne chęci,
O to modlimy się smętkiem zdjęci,
O, Duchu Święty!...

Słabi mdlejemy w przeciwieństw kaźni,
Byśmy wytrwali—ducha nam krzep;
Spraw, niech miłością będziem żelaźni;
Głodnym Mądrości Twojej daj chleb;
Na prawe drogi ze ścieżki krętej
Niech nas kieruje dar Twój—rozwaga,
O to z ufnością Twój lud Cię błaga,
O, Duchu Święty!...

Wiktor Karliński.

Akademia Jagiellońska.

W przyszłym tygodniu prastary Kraków obchodzić będzie jedną z najpiękniejszych, chociaż niezmiernie rzadką uroczystość pięćsetletniej rocznicy istnienia swej najwyższej uczelni.

Krakowska „alma meter" matka karmicielka, która przez pięć wieków z górą żywiła pokolenie za pokoleniem ożywczym nektarem, wydała szereg mężów słynnych z cnót i nauki z których wielu nowe utorowało drogi, by ich szlakiem dotrzeć do źródła prawdy, roztoczyć nowe widnokręgi i ukazać palące się na ich kresach nowe światełka, które wiedzą ludzką na nowe pchnęły tory, okrywając wiekopomną chwałą wychowańców wszechnicy jagiellońskiej.

Genialny astronom, co ruszył z posad ziemię i do koła słońca krążyć jej rozkazał, Mikołaj Kopernik, twórca nowej nauki o systemie słonecznym, o układzie planetarnym, którego słońce jest środkiem, był również jednym z wielu uczniów Akademii krakowskiej, którzy sławę jej szeroko po świecie roznieśli.

To i nie dziw, że w pięćsetletnią rocznicę jej założenia cały świat naukowy śle swych przedstawicieli w mury Krakowa, by uczcić pra starą alma mater w dzień największego jej święta.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się o wpół do ósmej rano w d. 7 czerwca w „Collegium novum skąd profesorowie i docenci uniwersytetu w strojach uroczystych urzędnicy biblioteki, adjunkci i asystenci w otoczeniu delegatów uniwersytetów krajowych i zagranicznych, w gronie doktorów honorowych, deputacyj od instytutów i stowarzyszeń naukowych i licznych korporacyj w uroczystym pochodzie udadzą się do kościoła Najświętszej Maryi Panny, gdzie książę biskup krakowski odprawi mszę świętą. Główna uroczystość jubileuszowa odbędzie się w kościele św. Anny, gdzie wstęp będą miały tylko osoby, zaopatrzone w bilety wejścia.

Pierwszy dzień uroczystości zakończy obiad galowy w sali Stowarzyszenia „Sokół", urządzony przez profesorów i docentów uniwersytetu na cześć gości, po którym nastąpi widowisko

w teatrze krakowskim na które złożą się „Oratorium jubileuszowe“ słowa Deotymy, muzyka Wł. Żeleńskiego, tudzież „Odprawa posłów greckich“ Jana Kochanowskiego, odegrana przez młodzież uniwersytecką i amatorki. Nazajutrz nastąpi odsłonięcie pomnika Kopernika, tablicy ofiarowanej Akademii przez miasto Kraków i tablicy pamiątkowej, ofiarowanej przez Akademię sztuk pięknych w Krakowie.

W tryumfalnym pochodzie, urządzonym na cześć Akademii, wezmą udział przedstawiciele wszystkich istniejących w Krakowie stowarzyszeń i korporacyj. Po nabożeństwie w kościele N. Maryi Panny pochód pójdzie szpalerem utworzonym przez młodzież gimnazyalną, około kościoła św. Anny i po drodze zatrzyma się u wylotu ulicy Szewckiej, gdzie na wzniesieniu mieścić się będą profesorowie, urzędnicy zaproszeni goście i dygnitarze. Osobna deputacya wręczy rektorowi adres i na rogu ul. św. Anny skręci ku Wawelowi, aby tam złożyć wieńce na grobach Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Władysława Jagiełły. Wreszcie na upamiętnienie uroczystości jubileuszowych w parku krakowskim odbędzie się zabawa ludowa.

Kazimierz Wielki był pierwszym założycielem Akademii Krakowskiej, chcąc dać krajowi zakład naukowy, któryby szerzył w nim oświatę, jak gwiazda słoneczna promienie nieci w ciemnicy. Wielki ten monarcha ur. w r. 1364 założył we wsi Bawole, nieopodal Krakowa, wyższą szkołę czyli uniwersytet, zwany u nas przeważnie Akademią Krakowską.

Za jego następcy króla Ludwika węgierskiego Akademia ta, wskutek niedbalstwa, upadła i dopiero po 36-letniej przerwie odrodziła się do życia dzięki królowej Jadwidze, wnuczce Kazimierzowej. Przeniesioną w r. 1400 Akademię ze wsi Bawoła do Krakowa urządzono na wzór dzisiejszych uniwersytetów, skąd pięćsetletnia rocznica, do której obchodu wszechnica jagielońska tak wspaniale się przygotowuje. W ciągu XV wieku były już wszystkie fakultety, ale teologia i filozofia przeważały.

Opiekunem czyli kanclerzem Akademii Krakowskiej był biskup krakowski, dziesięciu zaś elektorów, wybranych przez młodzież akademicką i fakultety wybierało rektora, który z początku co rok, a później co pół roku sprawował niezależną władzę sądowniczą.

Najpiękniejszy rozkwit Akademii przypada na wiek XV i pierwszą połowę XVI wieku, w której to epoce wydała wszechnica jagielońska najwięcej mężów, stanowiących jej chlubę i wywarła zbawienny wpływ na ogólną oświatę. W drugiej połowie XVI wieku Akademia Krakowska, zasklepiona w czczych formułkach scholastycyzmu i odstrychnięta od wielkiego umysłowego ruchu, poczęła tracić sternictwo oświaty, aż w końcu XVII i na początku XVIII wieku przyszła do zupełnej bezwładności i martwoty. Dopiero skoro w końcu XVIII wieku Komisya edukacyjna powierzyła Kołłątajowi zreformowanie Akademii, stanęła ona znowu na dawnym stopniu swej świetności. Odtąd też poczęto Akademię Krakowską nazywać Uniwersytetem jagielońskim i nazwa ta do dziś dnia się utrzymała.

Pięćsetletni jubileusz Uniwersytetu jagielońskiego jest zarazem jubileuszem polskiej nauki i piśmiennictwa, na które bezwarunkowo Akademia Krakowska niemały wpływ wywarła.

S. J.

KRONIKA.

Wizyta pasterska. Jego Ekscelencya ks. biskup Ruszkiewicz po powitaniu przez kler łódzki, nie zatrzymywał się dłużej w Łodzi i po śniadaniu u ks. prałata hr. Łubieńskiego udał się do Kazimierza i Dalikowa, gdzie udzielał św. sakramentu bierzmowania.

Po dostojnego gościa wyjechał dziś rano ks. kanonik Karol Szmidel do Konstantynowa i razem z nim przybył na plebanię Starego Miasta o godzinie 1-ej.

Kościół N. N. Maryi Panny był bogato przybrany. Ustawiono bramę tryumfalną od strony Starego Rynku, tonącą w zieleni i kwiatach. U góry umieszczono trzy złote krzyże, a pod niemi emblematy władzy biskupiej, pastorał i infuła. Drzwi wielkie w kościele otoczono zielonemi girlandami, a ołtarz wielki przybrano kwiatami.

I domek, mieszczący mieszkanie ks Szmidla bogato został przybrany.

Zrobiono przed nim bramę tryumfalną, a małe drzwiczki wchodowe przybrano kwiatami i wstęgą z napisem: „Ecce sacerdos magnus“.

Jego Ekscelencyę powitał dozór kościelny u stopni kościoła na Starem Mieście.

Jutro J. E. odprawi nabożeństwo solenne w kościele N. Maryi Panny, a popołudniu będzie bierzmował w tym samym kościele. W poniedziałek zaś takie same nabożeństwo będzie celebrował w kościele Św. Krzyża, a we wtorek u Św. Józefa; poczem opuści Łódź.

Jutro o godzinie 1-ej podejmuje ks. Szmidel dostojnego gościa i duchowieństwo oraz zaproszonych obywateli obiadem, a w drugi dzień świąt Jego Ekscelencya będzie obiadował u ks. prałata hr. Łubieńskiego.

Etaty cenzury. W № 52 „Zb. pr.“ ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną d. 27 marca następującą uchwałę rady państwa: I. Najwyżej zatwierdzone d. 17 (29) września 1869 r. etaty komitetu cenzury w Warszawie mają być uzupełniane przez dodanie jednej nowej posady cenzora młodszego z etatem wyższym, z prawami i przywilejami, właściwemi innym takim posadom w etatach rzeczonych. II. Mają być utworzone: a) posada oddzielnego cenzora do cenzury wewnętrznej w m. Łodzi na takich zasadach, na jakich istnieją podobne posady w Rydze, Kijowie, Odesie i Wilnie, z nadaniem urzędu VI klasy, munduru VI klasy i etatu rocznego 2,000 rubli (1,000 rb. płacy i 1,000 rb. stół) z dodatkiem 200 rb. rocznie na wydatki kancelaryjne, i b) posada pisarza tegoż cenzora, z urzędem IX kl., mundurem IX kl. i emeryturą VII rzędu tudzież z płacą roczną 500 rb. III. Wynikający z powyższego wydatek w ilości 4,700 rb. rocznie pokrywać z kasy państwa.

Z poczty. Począwszy od 28 b. m. korespondecya rekomendowana przyjmowaną jest w filii pocztowej na dworcu kolejowym również przed odejściem rannego pociągu № 4, tak, że obecnie na dworcu można oddawać korespondencyę rekomendowaną na godzinę przed odejściem pociągów №№ 4, 6 i 34; przyjmowanie korespondencyi ustaje na 10 minut przed odejściem pociągów.

Na centralnej poczcie w dni powszednie korespondencya rekomendowana przyjmowaną jest obecnie do godziny **9** wieczorem, w święta zaś i niedziele od **8—11** rano i od **5—6** po południu.

Kolegium ewangelickie. W tych dniach warszawski konsystorz ewangelicki zatwierdził na następne trzechlecie na członków kolegium gminy ewangelickiej w Nowosolny przy miejscowej parafii osoby następujące: Jakóba Epmingera, Gustawa Zymana, Fryderyka Kiblera, Wilhelma Klinga i Filipa Heine.

Ze Stowarzyszenia nauczycieli chrześcian. Zarząd Stowarzyszenia wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek chrześcian m. Łodzi postanowił zwołać ogólne zebranie wszystkich członków na dzień 8 czerwca r. b., to jest w piątek na godzinę 8 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia Dzielna 31.

Za przedmiot obrad służyć będą:

1. Relacye zarządu:

a) O ustąpieniu na zasadzie § 26 ustawy dwóch członków zarządu, kandydatów i członków na miejsce ustępujących.

b) o zawarciu kontraktu na najem lokalu.

c) o urządzeniu przy Stowarzyszeniu kasy pożyczkowo-oszczędnościowej;

d) odpowiedzi zarządów zakładów kuracyjnych co do ulg dla członków Stowarzyszenia;

e) o ofiarach na rzecz Stowarzyszenia;

f) o instrukcyi dla sądu koleżeńskiego;

g) o wniosku p. Nowackiego co do urządzenia majówki dla dzieci.

2. Wnioski poszczególne członków.

Zabawa na Pogotowie zapowiada się świetnie Możemy już z czytelnikami podzielić się ogólnym zarysem programu zabawy.

Ma być przeto piękne corso na ukwieconych rowerach, z których trzy najładniejsze zostaną nagrodzone przez jury złożone z pań, następnie odbędzie się popisowa jazda cyklistów.

W kinematografie przedstawione będą cztery grupy różnorodnych odbić niezwykle interesujących; kilkunastu amatorów dokonywać będzie zdjęć fotograficznych osób biorących udział w zabawie, a dział ten uzupełni „camera obscura,“ która odzwierciadli cały ruch tego dnia w Helenowie.

Confetti, rzucanie serpentinami, podrzucanie piłki, zarzucanie wstęg z kwiatami na osoby wybrane, stanowić może ożywiony, a zarazem wdzięczny moment zabawy.

Zabawa dziecięca obejmuje oddzielny program z nader efektownych epizodów. Chóry „Lutni,“ „Männergesangvereinu,“ teatr, na którym amatorowie odegrają dwie jednoaktówki: „Pogotowie ratunkowe“ Orłowskiego i „Dzieciaków“ Swiderskiego, żywe posągi, według pomysłu p. Pilichowskiego, w barwnem oświetleniu i przy ilustracyi muzycznej, tudzież gra dwóch orkiestr podczas zabawy — dostarczą wrażeń podnioślejszych.

Nie zapomniano też o środkach podniecających humor. Więc murzyn i dwóch chińczyków umyślnie zaimprowizowanych na zabawę, mają zachęcać do zakupywania dowcipnie skonstruowanych figielków, jak miniaturowe latarki Pogotowia, trąbki, żabki i t. p. Sprzedażą w namiotach tego wszystkiego zajmować się będą uproszone panie i panowie.

Osobne też będzie na zabawie miejsce dla wypoczynku, któremu nadano nazwę „Oazy,“ a w której utraktować się będzie można słodyczami i napojami.

Z Sekcyi technicznej Wczorajsze posiedzenie członków Sekcyi (ostatnie przed wakacyami) wypełniły pogadanki techniczne.

P. Bielicki przedstawił w drobiazgowo opracowanej tablicy koszt konia i godziny w jednej z fabryk łódzkich. Biorąc pod uwagę koszty wydatków na obsługę maszyn parowych, kotłów roboty przy reperacyi, administracyę, ubezpieczenia, podatki i amortyzacyę przy wzięciu pod uwagę 14,203,567 koniogodzin rocznie, p. Bielicki wyprowadził (z 4 maszyn parowych ogólnej siły 4245 koni i 13 kotłów) średnią cenę wydatków na konia i godzinę 1,205 kop. z ogrzewaniem i 1,16 kop. na konia i godzinę bez ogrzewania.

Następnie p. Bendetson przytoczył opinię Spenratka prof. z Akwizgranu w sprawie polewania wodą miału węglowego przed paleniem pod kotłami. Podług tej opinii miał polany wodą pod wpływem gorąca pęcznieje, wskutek wytwarzania się pary i ułatwia dostęp powietrza potrzebnego do spalenia któregoby nie przepuściła sucha warstwa miału węglowego. Straty w cieple na zamiany wody na parę opłacają się w tym wypadku sowicie, naturalnie przy umiarkowanem zwilżeniu wodą. Dalej miał węglowy polany wodą zapobiega mechanicznemu porywaniu cząsteczek przez ciąg kominowy.

Oprócz powyższych korzyści osiąga się przy polewaniu znacznie mniejsze dymienie z komina z powodu dokładniejszego spalenia gazów przy udziale tlenu, wytwarzającego się z rozkładu wody.

P. Kajetan Służewski przedstawił model zrobionego przez siebie walca papierowego do maszyny dla klejenia towarów, który z powodzeniem pracuje w miejsce gumowego dotąd używanego. Walec taki kosztuje znacznie taniej i towar wychodzi z pod niego równiej klejony.

Dalej p. Służewski przedstawił użyty przez siebie sposób oczyszczenia z oleju wody skroplonej z cylindrów parowych, polegający na filtrowaniu tejże przez warstwy wiorów drzewnych i węgla drzewnego.

Ze spraw bieżących uchwalono wysłania depeszy gratulacyjnej na uroczystość 500-letniego istnienia wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

Posiedzenie zamknięto do dnia 15 września roku bież.

Tow. dobroczynności. Wczorajszemu zebraniu zarządu chrz. Tow. dobroczynności przewodniczył prezes p. Juliusz Kunitzer. Przedewszystkiem obradowano nad ułożonym na rok 1900 budżetem Towarzystwa, w którym przewidywane dochody obliczono na 35900 rb., zaś wydatki na 60000 rubli. Uchwalono wprowadzić do budżetu jeszcze pewne zmiany, zanim zatwierdzony zostanie ostatecznie.

Dalej przedmiotem dyskusyi bardzo ożywionej był artykuł zamieszczony w „Rozwoju“ w dziale „Zygzaki“, zarzucający Zarządowi dobroczynności pewne niewłaściwości przy organi-

zacyi zabaw i wogóle rozrywek towarzyskich w mieście naszem, udział w których przyjmują zazwyczaj rozmaite sfery mieszkańców różnych wyznań.

Zarząd po głębszem zastanowieniu, przyszedł do wniosku, aby od siebie nie występował z artykułem polemicznym, lecz natomiast uprosił jednego z członków zarządu, aby ten w imieniu własnem wystąpił z artykułem prostującym błędne informacye, dotyczące kolosalnych wydatków na owe bale, a równocześnie postanowił podziękować komitetowi damskiemu I-ej ochronki za złożone 160 darów.

W dalszym ciągu postanowiono zająć się urządzeniem podczas tomboli 6 pawilonów w parku helenowskim, celem rozmieszczenia w nich fantów i losów. Uproszono p. Stanisława Hertzberga, aby wyjednał zatwierdzenie planów budowy gmachu Schroniska dla obłąkanych w rządzie gubernialnym piotrkowskim; otworzyć nową herbaciarnię na placu przy Rynku Targowym i przyjąć do Przytułku starców i kalek 8 osób.

Teatr letni. Na drugi swój występ gościnny w teatrze letnim wybrała p-ni Klementyna Czosnowska rolę tytułową w „Pięknej Helenie" Offenbacha, ku wielkiemu zadowoleniu widzów, których wprost czarowała prześlicznym swym głosem, o bogatej koloraturze i srebrzystym dźwięku, tudzież grą bardzo elegancką, pełną finezyi i dystynkcyi.

Wogóle operetka wystawioną była przyzwoicie, raziły tylko nieco pewne niewłaściwości w kostyumach i ton cokolwiek zajaskrawy. Pani Józefowicz pod żadnym pozorem Oresta grać nie powinna, albowiem artystka ta bardzo dobra w rolach charakterystycznych, nie posiada ku temu odpowiednich warunków zewnętrznych.

Dziś ostatni występ pani Czosnowskiej w „Sztygarze".

Jutro teatr letni wystawia sensacyjną sztukę ludową z tańcami i śpiewami, „Królowę Przedmieścia", którą toż samo towarzystwo w sezonie letnim grało w Krakowie 57 razy z rzędu.

„Królowa" graną będzie aż do wtorku włącznie.

Jutro popołudniu po cenach zniżonych „Sztygar" i w poniedziałek „Biedna dziewczyna".

Wycieczka. Członkowie zamiejscowi warszawskiego Towarz. cyklistów wyjeżdżają na nadchodzące święta w dalszą wycieczkę cyklową, mianowicie do Kalisza, pod przewodnictwem p. Bieleckiego, u którego chcący uczestniczyć w niej, mogą się meldować. Ciż sami cykliści przyjmą także udział z projektowanem „corso" rowerowem, w czasie zabawy w dniu 10 b. m. w Helenowie, na korzyść Pogotowia ratunkowego, na które konsul o możliwie liczniejszy udział pp. członków uprasza, komunikując, że zapisywać się można u niego, lub wymienionego wyżej p. B. do środy, t. j. do d. 6 b. m. włącznie.

Osobiste. Zaniepokojonym osobom chorobą powszechnie lubianego wikaryusza kościoła N. M. P. ks. Napieralskiego, donosimy, że zdrowie szanownego kapłana znacznie się polepszyło.

— Adwokat przysięgły p. Aleksander Babicki wyjechał na sześciotygodniowy wypoczynek za granicę.

Przepowiednie urodzajów na rok bieżący są wcale niepocieszające. Do obecnego czasu nie mieliśmy jeszcze ciepłego wiosennego rzęsistego deszczu, któryby obmył rośliny z kurzu zimowego i ciepło do gleby wprowadził; również nie było dotąd wcale grzmotów, od których, według starych przepowiedni, ziemia się wzrusza i rośliny budzą się ze snu zimowego. Według przysłowia „mokry maj, będzie żyto jako gaj", tymczasem upłyniony maj wcale do mokrych nie należał: w początku był suchy i ciepły—od 10 do 16 padał deszcz, śnieg, były przymrozki, a od tego czasu do końca deszcz padał raz tylko i to niewielki.

Skutkiem powyżej przytoczonych przyczyn, zboża i trawy wcale nie wyrosły, bo zeschła ziemia nie może ich korzeniom potrzebnej wilgoci dostarczyć; zasiewy wiosenne powschodziły rzadko, bo ziarno leżąc w suchej ziemi, straciło zdolność kiełkowania, albo leżąc na wierzchu, zostało wydmuchane przez wiatr i zjedzone przez ptaki; kartofle powschodziły późno i rzadko, jednem słowem świetnego urodzaju już w tym roku nie będzie, ale sprawa zostanie znacznie podreparowaną, gdy czerwiec dostarczy wilgoci i ciepła.—Zobaczymy.

Postój dla inwentarza. W niektórych miejscowościach za miastem, grono handlujących wołami i końmi zamierza urządzić postój z zastosowaniem wskazówek władzy sanitarnej.

Z wprowadzeniem postoju, konie i woły, prowadzone ze stron dalszych, przed wprowadzeniem na targi, będą mogły wypocząć.

Wystawa w Pławnie. Zarząd stadniny Janowskiej zawiadamia, że dnia 29 sierpnia r. b. w osadzie Pławno, pow. noworadomskiego, odbędzie się wystawa: a) koni włościańskich roboczych i rocznych źrebiąt i b) koni wierzchowych. Do ubiegania się o nagrody dopuszczone są źrebięta i klacze od 3 do 5 lat włącznie, również i dobrze wykarmione źrebięta, urodzone w roku 1899 i wychodowane przez włościan, kolonistów, a także przez mieszczan, zajmujących się uprawą roli, nie wyłączając i osób duchowieństwa miejskiego. Dokumenty stwierdzające własność i pochodzenie koni i źrebiąt powinny być zaświadczone przez odnośne zarządy gminne. Konie powinny być przyprowadzane w oznaczone miejsce w wigilią dnia otwarcia wystawy.

Z Wodnego Rynku. Roboty przy urządzaniu zabaw w dni Zielonych Świątek, trwają bez przerwy dzień i noc. Wzniesiono aż 3 cyrki, panoptikum, strzelnice, karuzele, huśtawki, wagi do ważenia i mnóstwo innych przyjemnostek. Wstrzymanie zabaw ludowych w ogrodzie „Źródliska" nie zostało na te dni uwzględnione przez kuratoryum trzeźwości, za powód posłużyła interpelacya przedsiębiorców, urządzających zabawy ludowe.

Autentyczne ogłoszenie. Na jednym ze sklepów przy ulicy Średniej wystawiono w oknie ogłoszenie o letniem mieszkaniu „mającem wodę bierzącą do kąpieli, przez lekarzy zalecanej z części żelaznej". Jak dowiedzieliśmy się, właściciel sklepu—polak, zaliczający się do inteligentnych. Powinienby lepiej uważać, co w oknie swego sklepu wystawia.

Nowy sposób reklamowania. Właściciel jednego z bawiących w naszem mieście panoptikum, wysłał na miasto dla wręczenia przechodniom bezpłatne kontramarki, za któremi wejście do panoptikum kosztować będzie tylko 10 kop. Nie posiadający takiej kontramarki płacą za wejście 20 kop.

Jest to nowy sposób reklamy, dający właścicielowi możność niby nie obniżania ceny.

Licytacye. Dnia 19 czerwca w kancelaryi miasta Zgierza, odbędą się publiczne licytacye:

1) Na wydzierżawienie, na czas od 1 stycznia 1901 r. do 1 stycznia 1904 r., miejskiego placu № 23/25, przestrzeni 4 morgi 97 kwadratowych prentów, od sumy 168 rb. 30 kop.

2) Na wydzierżawienie na czas od 1 stycznia 1901 r. do 1 stycznia 1904 roku miejskiego rewirze ziemi pod № 18/19 na ul. Piątkowska droga, przestrzeni 1 mórg 297 kwadratowych prentów od sumy 21 rb. 40 k. in plus.

Kąpiel naftowa. Przy ulicy Południowej w domu pod № 40 na drugiem piętrze mieści się fabryka pończoch, poruszana motorem naftowym, lecz tak wadliwie urządzonym, że przez rurę wylatuje masa nafty zmieszanej ze smarem i brudem i obryzguje nietylko ściany i okna sąsiednie, lecz i wszystkich, ktorzy tamtędy przechodzą. Podwórze w tym domu ma dwie oficyny, w których mieszka do 40 ubogich rodzin, przytem uwija się mnóstwo dzieci; biorący wodę ze studni często zmuszeni są po kilka razy wylewać napompowaną, dopóki nie uda im się uniknąć domieszki owej przyprawy z fabryki. Zwracamy więc uwagę czyją należy na tę niewłaściwość, gdyż takie obryzgiwanie smarem ludzi i wody czerpanej ze studni, chyba do zdrowotności miasta nie przyczynia się wcale.

Nadesłane. Celem uczczenia pamięci nieocenionego i niezapomnianego przez nas b. p. Izraela K. Poznańskiego, rodzina zmarłego ofiarowała na korzyść Czerwonego Krzyża 500 rubli, za które składamy serdeczne „Bóg zapłać!" — Z uszanowaniem

Komitet Czerwonego Krzyża w Łodzi.

— Na zbiorowej koleżeńskiej kolacyi, odbytej w dniu 31 z. m., z okazyi jubileuszu 25-letniej pracy w zawodzie felczerskim naszego zacnego kolegi Henryka Fogla z powodu jubileuszu zebrano rubli 6, które przy niniejszem załączam, z przeznaczeniem na kolonie letnie w polowie dla dzieci wyznania ewangelickiego i dzieci wyznania katolickigo.

W. O.

Nadesłane. Zamiast odpowiedzi na artykulik, pomieszczony w № 21 „Niwy Polskiej" na zasadzie fałszywej informacyi, składam rb. 1 na Przytułek dla obłąkanych w Łodzi, z intencyą, aby mnie Bóg nadal strzegł od tego rodzaju interesantek.

K. B.

Z ulicy. W dniu jutrzejszym otwartą zostanie dla ruchu kołowego nowozabrukowana część ulicy Pańskiej, na przestrzeni od ul. Zielone do Pasażu Szulca.

Przybłęda. Do parafii N. M. Panny przybłąkał się mały pięcioletni chłopiec bez ubrania, tylko w koszulce i podartym paltociku, nazywa się Władysław Rojek (czy Lojek). Ojciec jego ma służyć na kolei. Ks. Szmidel kupił malcowi potrzebną część garderoby i polecił organiście zaopiekować się malcem.

Zaginiony. W dniu 29 z. m. we wsi Widzew, zatrzymano trzechletniego chłopczyka, który nie może wskazać rodziców lub swoich opiekunów. Chłopczyk powiada, że nazywa się Jankiem, innych wyjaśnień dać nie umie. Zabłąkane dziecię odprowadzono do zarządu gminy Chojny. Chłopczyk ubrany przyzwoicie, oczy ma niebieskie i blond włosy.

Z Pogotowia ratunkowego. W dniu 31 maja Pogotowie ratunkowe wzywane było do 14 wypadków: 1 stłuczenie, 3 rany tłuczone, 1 rana cięta, 2 zmiażdżenia kończyn, 1 zwichnięcie, 1 oparzenie, 1 napad nerwowy, 1 kurcz żołądka, 2 kurcze kiszek, 2 ogólne osłabienie. W powyższych wypadkach lekarze Pogotowia po udzieleniu doraźnej pomocy poszwankowanym, odwieźli 5 do szpitali.

Wogóle w miesiącu maju Pogotowie wzywane było do 234 wypadków, a w ciągu pierwszego półrocza działalności 1,286 razy.

W dniu 1 czerwca Pogotowie wzywane było na miasto do 14 wypadków: 1 stłuczenie, 7 ran tłuczonych, 1 złamanie kości, 1 oparzenie 1 zemdlenie, 1 kurcz żołądka, 1 raz odmówiono pomocy wskutek niewłaściwego wezwania, 1 raz nie zastano poszwankowanego. W powyższych wypadkach lekarze Pogotowia po udzieleniu doraźnej pomocy, 3 poszwankowanych odwieźli do szpitali.

Pokąsanie przez psa. Od pewnego czasu mieszkańcy domu przy ulicy Piotrkowskiej pod № 33, zaniepokojeni zostali przez nabytego przez stróża tegoż domu psa, który złością swoją, nie dawał spokoju przechodzącym i wychodzącym z domu tego lokatorom. Wszelkie w tym względzie interpelacye, nie doprowadziły pożądanego celu, a pies nie przestawał napadać i rozrywać przechodniom ubrania.

Dziś o godzinie 9 rano na podwórze tego domu zaszedł zamieszkały na ulicy Kamiennej pod № 17 izraelita Abram-Icek Preszke 48 lat mający, na którego pies rzucił się i tak boleśnie pokaleczył w nogę, że musiano wezwać Pogotowie ratunkowe, lekarz którego udzielił poszwankowanemu pomocy.

Podobny fakt świadczy o lekceważeniu stróży, którzy nieraz w podobny sposób traktują lokatorów.

Upadek z balkonu. W dniu wczorajszym o godzinie 10½ z rana przy ulicy Południowej pod № 18, w domu Berlina, żona komiwojażera firmy Abel, M. Nemzera w nieobecności męża wychodząc na miasto, pozostawiła pod opieką służącej troje małoletnich dzieci. Dzieci te bawiły się na balkonie mieszkania. Pięcioletni chłopczyk Monnio przechylił się z balkonu i wypadł; ubraniem zawadził o balkon 1-go piętra i dopiero upadł na ziemię.

Na krzyk dziecka zbiegli się lokatorzy domu, jak również podana była pomoc lekarska, której udzielił lekarz Pogotowia ratunkowego.

Dziecko z upadku odniosło pęknięcie czaszki i życiu jego zagraża niebezpieczeństwo.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Wystawa krajowa w Warszawie. — Za i przeciw. — Radcy pana radcy.

„Pieśń nasza, to ludów wrzawa, huk młotów i turkot maszyn", — śpiewał przed laty trzydziestoma z górą jeden z dzielnych bojowników postępu, niedługo potem, gdy zgliszcza dymić przestały, a z ruin dźwigać poczęto gmach cały z niezwykle rozbudzoną energią.

Od owego czasu sporo wody upłynęło w Wiśle, a na ziemi, którą od wieków pługi jeno krajały, wyrastać zaczęły kominy fabryczne, zapanowała wrzawa ludów, rozległ się huk młotów, turkot maszyn i rośnie coraz to potężniej, ani

na chwilę nie powstrzymany w swym rozwoju, choć nie zawsze wiatr przyjazny mu służy i warunki układają się pomyślnie.

Niewiele przed trzydziestoma laty znana, słabo jeszcze wówczas zaludniona Łódź przeobraziła się w wielkie miasto o czterechkroć stutysięcznej ludności, bogate i ruchliwe, tętniące gorączkowem życiem, którego produkcya wzrosła już do dziesiątków milionów, notowane w wszechświatowej statystyce przemysłu na jednem z pierwszych miejsc.

Rozrzucone dokoła niej niewielkie osady fabryczne zamieniły się w bogate ogniska przemysłu, których rozwój, budująca się kolej warszawsko-kaliska niezawodnie utrwali i przyśpieszy.

Idąc dalej w kierunku granicy pruskiej i austryackiej, po linii kolei warszawsko-wiedeńskiej i dąbrowieckiej, napotykamy cichy urzędniczy Piotrków, w którym przemysł tkacki puścił już pierwsze pędy, a inne odrośle fabrycznego przemysłu kiełkować zaczynają; dalej nad Wartą, tuż za Radomskiem, stawiającym raźno pierwsze kroki na drodze przemysłu, jak na drożdżach rośnie Częstochowa, jeszcze dalej wciąż potężnieje Zawiercie, aż wreszcie w fabrycznym okręgu sosnowieckim, tam, gdzie w dobie kiedy lira bojownika postępu, energiczną poruszona dłonią, nuciła śpiew męski:

„O, bo pieśń nasza, to nie ta łzawa,
Słodka melodya niebieskich ptaszyn,
O, bo pieśń nasza, to ludów wrzawa,
Huk młotów i turkot maszyn"

lasy gęsto porastały, wśród których rozsiadła się stacya kolejowa i nędzna osada górnicza, dziś jakby z pod ziemi wyrosło i tysiącami kominów z pod ziemi wyrosła i tysiącami kominów w niebo strzela wielkie ognisko żelaznego przemysłu, wiążąc coraz ściślej w jedną organiczną całość małoznaczne przedtem osady, których środowiskiem była słabo eksploatowana Dąbrowa Górnicza.

Wychodząc z tego punktu, w którym życie dziś z niesłychaną energią pulsuje i dążąc wzdłuż kolei dąbrowieckiej, po Strzemieszycach, zabudowujących się wciąż wspaniałemi gmachami, z kominów których płyną dymy i zaścielają nieboskłon gęstemi oponami, nakładając nań sinawy, specyalnie tej okolicy właściwy koloryt, znajdziemy się w starodawnym Olkuszu, siedlisku staropolskiego gwarectwa, niegdyś stanowiącego silną korporacyę.

Przeciera on dopiero oczy ze snu wiekowego, ale się już rozbudził i ciekawie spoziera na zależe skarbów przyrody, drzemiące w łonie ziemi, na której Olkusz stoi i powoli sięga pracowitą dłonią do jej wnętrza. Dalej na wyżynach stoków świętokrzyskich zwolna poczynają dymić coraz to gęściej kominy fabryczne, jęczą pod młotami prastare kopalnie marmurów kieleckich, budzi się do życia i coraz energiczniej pracuje okolica Suchedniowa, tej dawnej placówki naszego górnictwa, a wśród lasów po nad wartką Kamionną wyrosło Skarżysko, szybko z osady leśnej zamienione w pierwszorzędną stacyę kolejową, by w dalszej przemianie przeobrazić się w ludną osadę fabryczną.

Stąd niedaleko już do Warszawy, która pomimo, że pozuje na płochą, lecz pełną wdzięków elegantkę, na przedmieściach swych wytworzyła poważne już bardzo ognisko fabryczne, nieopodal zaś, bo w pobliżu Rudy Guzowskiej, rozsiadł się Żyrardów, zajmujący pokaźne już dziś stanowisko w świecie przemysłowo-fabrycznym.

Spory to szmat kraju, a wszędzie huczą młoty, turkoczą maszyny, wre gorączkowa praca, zatrudniając już dziś setki tysięcy robotników i produkując wyrobów za setki milionów rubli.

Gdybyśmy mogli unieść się balonem w przestworza i—szybując po nad Wisłą, Wartą, Nidą, Pilicą, Bystrzycą i Prosną—szerokie wzrokiem objęli przestrzenie, wsłuchali się pilnie w gwar, dochodzący nas od ziemi, zobaczylibyśmy wszędzie pilną pracę, gorączkowe zabiegi, dowodzące jasno, że ziemię naszą nietylko już pługi krają, leniwo ciągnione przez opasłe wołki w starodawnem jarzmie, ale rozbudziła się wszędzie praca i na innych polach, bo zagon, który ongi był spichlerzem Europy, dziś swych oraczy wyżywićby już nie zdołał, gdyby mu przemysł fabryczny i rolny nie pośpieszyły z pomocą.

Rolnik nie może już liczyć wyłącznie na łany tylko, ozłocone ciężkiemi kłosami pszenicy, posrebrzone kołyszącem się w takt wiatru żytem, na wełniste runo owieczek, żwawą stadninę i wykarmione na wywarach gorzelnianych opasy. Na produkty surowe z racyi zmienionych warunków gospodarstwa rolnego i wzmożonej konkurencyi na wytwory przemysłu przerabiać musi, a im to czyni lepiej i intensywniej, tem łatwiej utrzymać zdolny w swych rękach fortunę ojców a nawet pomnożoną przekazać ją następcom swoim.

Po miastach rzemieślnik, słynny niegdyś z niesłowności i obskurantyzmu, zmienił się do niepoznania. Wzrósł jego poziom umysłowy, wzrosły jego potrzeby kulturalne, rozbudziła się samowiedza i poczucie obowiązków obywatelskich.

Kraj pokrywa zwolna, ale wciąż w postępie rosnącym, sieć szkół zawodowych a jakkolwiek nie mamy jeszcze wielkich przemysłowców o kolosalnych fortunach, czysto krajowego pochodzenia, coraz częściej przecież w dziedzinie przemysłu fabrycznego, w handlu i rzemiosłach, prowadzonych na większą skalę, pojawiają się firmy czysto polskie i pracuje z powodzeniem.

Za to na stanowiskach dyrektorów wielkich zakładów fabryczno-przemysłowych, na posadach inżynierów fabrycznych, chemików, technologów i t. p. coraz częściej pojawiają się krajowcy, pracując z pożytkiem dla siebie, swych pracodawców i ogólnego rozwoju krajowego przemysłu.

Ażalić naprawdę jest on krajowym?

Jedni mówią t a k; inni n i e.

I ci i owi mają swoje racye.

Znakomita bowiem większość wielkich zakładów fabrycznego przemysłu pracuje u nas przy pomocy zagranicznych kapitałów a właściciele tych zakładów ciążą ku swoim nad Sprewą, Renem lub Sekwaną.

Z uwagi atoli, że coraz więcej z nich czuje się już obywatelami kraju, który dał im majątki, że przemysł nasz coraz liczniej obsługują krajowcy, a olbrzymia już dziś armia robotników fabrycznych prawie wyłącznie z tuziemców się rekrutuje, obcym nazywać go niepodobna.

Lecz, aby uświadomić się dokładnie, czem jest ów przemysł wielki, który z taką dumą swoim zwiemy?—co dzieje się z naszemi rzemiosłami, z rolnictwem i przemysłem rolnym?—jak daleko zaszliśmy na drodze postępu we wszystkich działach ogólno-ludzkiej pracy, we wszystkich gałęziach wiedzy, w urządzeniach społecznych i sanitarnych, w szkolnictwie, sztukach pięknych czystych i zastosowanych do przemysłu?—słowem, aby uświadomić się, czy dotrzymujemy kroku innym ludom na drodze postępu, czy też zbyt daleko pozostaliśmy w tyle, trzeba zsumować cały nasz dorobek cywilizacyjny, zebrać go w jeden całokształt, uplastycznić niejako.

Da nam to możność dopatrzenia się wszelkich braków, zbadania przyczyn zastoju tam, gdzie się on ujawni, zachęci do pracy na tych polach, które bujny plon wydały, dopomoże do wymiany myśli, starcia zdań, porodzi nowe projekty, ukrzepi rzeczy już zrobione, wzbudzi inicyatywę do zaorania niw, dotąd jeszcze odłogiem leżących.

Zadaniu temu czynią zadość ogólne wystawy krajowe, obejmujące całokształt pracy powszechnej na wszystkich jej polach, owe nowoczesne turnieje bezkrwawe, którym zawsze i wszędzie szczery poklask się należy.

Zasłużyła zaś nań w pierwszym szeregu „Gazeta Polska" za podniesienie wielkiej, duchem obywatelskim przepojonej myśli, urządzenia w Warszawie ogólnej wystawy krajowej.

Wzięła się zaś do dzieła zręcznie i umiejętnie, bo w obfitym materyale, zebranym staraniem i dzięki zabiegom „Gazety Polskiej", warszawski oddział p. r. h. i p., który inicyatywę jej podjął i w czyn zamienić ją przedsięwziął, znajduje cenne wskazówki, co o tej sprawie, tyle dla naszego kraju doniosłej, sądzą najbardziej zainteresowani, przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy, rolnicy, ekonomiści i publicyści.

Posypały się obficie zdania z a i p r z e c i w wystawie. Z radosnem sercem atoli zaznaczyć musimy, że tych z a jest o wiele więcej, niżeli p r z e c i w, a oponenci wystawy przytaczają argumenty zbyt wątłe, by mogły przeważyć szalę, na której leży ciężki balast jej zwolenników.

„Gazeta Polska" znalazła się w roli radcy, więc siłą rzeczy i nawyknień naszych musiały się znaleźć i doradcy, którzy rzecz samą pochwalają w zasadzie, ale aby się stało zadość Buchmanowej radzie, radzą rzecz całą na nowo obmyśleć, wybrać komisyę i podkomisyę, zbadać istotę rzeczy, zastanowić się nad nią i radzić a radzić, bo to rzecz niełatwa i milionami pachnie.

Więc jedni radzą, aby szeregiem wystaw cząstkowych we wszystkich jego okolicach przygotować kraj do wystawy ogólnej w Warszawie, innemi słowy miasto poparcia projektu, który dąży prostą drogą do celu, wybierają rzemienny dyszel, który rzecz przedłuży a do niczego nie doprowadzi, bo juści takie wystawy cząstkowe nie mogą stworzyć dokładnego pojęcia o całokształcie pracy całego kraju, o jego zasobach i dorobku. Inni żądają, aby wystawa była powszechną i na wielką skalę i aby na nią zgodzili się „w s z y s c y".

Więc jest i „liberum veto" i to tam, skąd się go najmniej spodziewać było można, gdzie je najenergiczniej potępiano.

W s z y s c y a n i e w i ę k s z o ś ć?

Juści zawsze znajdzie się ktoś, komu wystawa będzie nie na rękę i krzyknie n i e p o z w a l a m!

Jakże to? Czy w sprawach, tyle doniosłej wagi, koniecznie absolutnej jednomyślności potrzeba?

Dla wielkich przemysłowców, produkujących wyłącznie dla rynków wschodnich, wystawa nie ma znaczenia; i oni przecież staną do apelu w imię godności firmy i poczucia obywatelskiego którego niejednokrotnie dali już dowody.

Łódź prawie wyłącznie liczy na rynki dalekiego wschodu, wystawa więc warszawska pozornie nie ma dla niej znaczenia, ale tylko pozornie.

Na wielu wystawach, w których Łódź już uczestniczyła, stawała ona zawsze do konkursu w niewygodnych warunkach i nigdy w całokształcie swej olbrzymiej produkcyi. W Warszawie imponować będzie, a że Warszawa leży niejako na granicy wschodu i zachodu, z racyi zbiegu w niej wąsko i szerokotorowych kolei żelaznych, jest więc środkowym punktem, do którego, zwabieni wystawą, ściągnąć mogą kupcy ze wschodu i zachodu, co chyba nie wyjdzie na niekorzyść naszego polskiego Manchesteru, jeżeli postara się stanąć do turnieju w pełnej zbroi olbrzymiej i różnorodnej swej produkcyi, nietylko w dziale tkanin i pokrewnych gałęzi, ale ze wszystkiem, co Łódź wytwarza. Nie wielka odległość jej od Warszawy taki obszerny udział w wystawie znakomicie ułatwia i absolutnie możliwem czyni.

Zarzut, że nie mamy w Warszawie odpowiednich hoteli, komunikacyj i usługi na przyjęcie spodziewanych gości, wygląda tak, jakby do obficie zastawionego stołu jadłem i trunkami wzbraniano się zaprosić biesiadników, bo zbrakło korkociąga, obawa zaś podwyższenia komornego przypomina owych, nielicznych co prawda fabrykantów łódzkich, odmawiających inżynierom, technikom i majstrom krajowcom racyi bytu w zawodach przemysłowych dla tego jedynie, że w święto i w godzinach wolnych od pracy, noszą cylinder i rękawiczki.

Ci zaś praktyczni radcy pana radcy, którzy pieniądze przeznaczone na urządzenie wystawy radzą obrócić na zakładanie szkół zawodowych, niechże raczą zwrócić uwagę, że gdzeindziej leży Krym, gdzieindziej Rzym, a jeszcze gdzieindziej wrota babińskie.

W ostatnich czasach szkół zawodowych powstało u nas sporo i coraz nowe powstają, zachodzi atoli pytanie, ażali z czasem wszyscy ich wychowańcy znajdą pomieszczenie w zawodach, do których się przysposobili?

Któż lepszą i bardziej wyczerpującą nad wystawę ogólną krajową da nam w tej mierze odpowiedź?

Toć na tym ogólnym zjeździe wszystkich wytwórczych sił kraju najłatwiej, mając przed oczami całokształt jego produkcyi, porozumieć się będzie można, jakich szkół zawodowych mamy już dość, jakich zawiele a jakich nam jeszcze brak.

Wyciskając ekstrakt z całej tej tygodniowej pogadanki, biję brawo i to brawo bardzo serdeczne i gromkie „Gazecie Polskiej" za jej wielce obywatelski projekt, przydając do znakomitej większości głosów za wystawą ogólno krajową w Warszawie i moje skromne „Szczęść Boże!"

Janusz.

— — —

Szpital dla umysłowo chorych,

jako konieczna i paląca potrzeba naszego miasta.

Szpitalnictwo w kraju naszym wogóle, a przedewszystkiem w Łodzi w opłakanym znajduje się stanie. Łodzi pod tym względem z żadnem wielkiem miastem ani w Cesarstwie, ani u nas, a tembardziej z zagranicą porównać nie można. Szczerze mówiąc, przyznać się musimy pod tym względem do niesłychanego ubóstwa. Szpital św. Aleksandra, właściwie nie miejski, lecz powiatowy; szpital fabryczny Czerwonego Krzyża, szpital im. małżonków Poznańskich, kilka małych, miniaturowych szpitalików fabrycznych, prywatnych—oto wszystko, czem pochwalić się możemy. Tłómaczy się to w części zbyt szybkim wzrostem miasta, wobec czego instytucye filantropijne, a więc i szpitale, wzrastającej szalenie liczbie mieszkańców, nastarczyć nie mogą. Widzimy wprawdzie w ostatnich czasach pewien zwrot ku lepszemu, wyrazem czego powiększająca się liczba ochronek, przytułków i opracowywujący się obecnie w zarządzie miasta projekt wielkiego ogólnego szpitala miejskiego. Wszystkie jednak wymienione zakłady szpitalne przeznaczone są dla wszelkiego rodzaju chorych, z wyjątkiem obłąkanych. Jeżeli więc zwyczajny chory może mieć nadzieję dostania się w razie potrzeby do szpitala, przed chorym umysłowo zakłady te stanowczo są zamknięte. Ustawa szpitali ogólnych stanowczo i wyraźnie zabrania przyjmowania chorych umysłowo. Co się więc ma stać z tymi najnieszczęśliwszymi z nieszczęśliwych co się z nimi obecnie w Łodzi dzieje, a jeżeli dzieje się źle, jak temu zaradzić, oto kwestya, o której pomówić i pomyśleć warto. Przedewszystkiem zaś zróbmy małe obliczenie.

Niejeden czytając te słowa pomyśli sobie, gdzież są ci obłąkani, iluż ich być może w Łodzi, czy warto dla tej garstki tworzyć szpital, czy niema wielu rzeczy potrzebniejszych?

Odpowiedź na te kwestye niech da statystyka a cyfry niech zastąpią wszelkie przypuszczenia i słowa na niczem oparte.

Liczba obłąkanych i to takich, którzy koniecznie powinni pozostawać w zakładach, wynosi podług najnowszej statystyki prof. Krafft-Ebinga w miastach 1 na 500 mieszkańców. Liczba to nie przesadzona, owszem stosunek ten wzrasta z rokiem każdym, wobec coraz cięższych warunków egzystencyi i walki o byt.

Jeżeli zaś gdzie, to w Łodzi stosunek ten chorych umysłowo do zdrowych z pewnością nie jest przesadzony. Ciężkie warunki bytu w Łodzi, gorączkowe spekulacye, wyczerpująca praca nędza, ta nieodłączna towarzyszka tak często powtarzających się u nas przełomów przemysłowych, wszystko to razem wytwarza sprzyjające podłoże do wszelkiego rodzaju wstrząśnień i cierpień nerwowych i umysłowych. Licząc więc tylko według statystyki Krafft-Ebinga, przypada na Łódź, liczącą 315,000 mieszkańców nie mniej, jak 630 chorych umysłowo, potrzebujących pomieszczenia w szpitalu. 630 jakaż to liczba wymowna, jak straszna wobec naszych 40 miejsc w Przytułku dla obłąkanych, przy Chrz. Tow. Dobr. istniejącym!

Mówię „Przytułku", ponieważ to, co posiadamy i co miasto wielkoduszności zarządu chrz. Tow. dobr. zawdzięcza, nie było, nie mogło być i nie jest szpitalem dla obłąkanych, jeno miłosierdzia dziełem, chwilowym przytułkiem, przejściową stacyą dla tych nieszczęśliwych, bezdomnych obłąkanych, których schroniskiem ulica, sypialnią zimą i latem jakiś zaułek lub brama, których pokarm stanowi kromka suchego rzuconego im chleba, a których pielęgnowanie i leczenie, urąganie gawiedzi ulicznej stanowi!

Po ukonstytuowaniu się chrz. Towarzystwa dobr. zarząd tegoż, powodowany miłością bliźniego i w najlepszych zamiarach postanowił dla tych pożałowania godnych otworzyć swe wrota i stworzyć przytulisko z początku dla 8 wybranych, w tem przekonaniu, że kolejno przesyłać ich będzie do Tworek, zakładu zresztą prawie jedynego w kraju, przeznaczonego dla leczenia obłąkanych. I cóż się stało, oto nietylko chorych w przytułku nie ubywało, lecz z dniem każdym wobec gwałtownej potrzeby liczba ich rosła, tak, że z czasem przytułek powiększyć musiano i to w ten sposób, że 40 chorych mogło w nim znaleźć pomieszczenie. Jakkolwiek instytucya ta nie miała początkowo charakteru zakładu leczniczego, pomimo to jednak wobec napływających chorych musiała przyjąć na siebie rolę szpitala. Ma się rozumieć, że ani pomieszczenie, ani środki pomocnicze nie odpowiadały i nie odpowiadają warunkom od szpitala wymaganym. Pomimo najlepszych chęci ze strony zarządu Tow. dobr., pomimo usilnej pracy lekarza przytułku, nie mógł on i nie może rościć pretensyj do nazwy zakładu leczniczego. Jest on tem, czem być miał i dla czego go stworzono; nie odpowiada zaś tym obowiązkom i wymaganiom, jakie nań konieczność i siła wyższa włożyły.

Jaka zaś to była konieczność i jak do tego przyszło, że przytułek musiał w lokalu dla 40 chorych przeznaczonym pomieszczać i po 54 obłąkanych, postaram się poniżej wyłożyć.

Jeżeli przyjmiemy, że ludność Królestwa wynosi 9000000 mieszkańców, to licząc jednego chorego umysłowo już nie na 500, lecz na 1000 zdrowych, liczba obłąkanych kwalifikujących się do pomieszczenia w szpitalach stanowi przerażającą cyfrę 9000 takich chorych.

Na tych 9000 chorych wiele też w rzeczywistości mamy miejsc w odpowiednich szpitalach, wielu obecnie pomieścić jesteśmy w stanie?

I śmiech i wstyd powiedzieć. Na całe Królestwo posiadamy jedyny szpital dla obłąkanych Tworki, mogący najwyżej do 800 chorych pomieścić. Jeżeli dodamy do tego niewielki oddział w szpitalu św. Jana Bożego w Warszawie, mały oddział w Lublinie, wszystkich miejsc w szpitalach dla obłąkanych mamy obecnie najwyżej 1000. Leczonych więc i otoczonych opieką lekarską obłąkanych mamy zaledwie dziewiątą część—z 9000 zaledwie 1000! Czy więc wobec tych cyfr dziwić się można, że zdobycie u nas miejsca w szpitalu dla obłąkanych, połączone jest z niezwyczajnemi trudnościami, że biedni chorzy latami całemi wyczekiwać muszą na wakans, że nawet zamożniejsi, bez szczególnej protekcyi i stosunków, miejsca nawet za znaczną opłatą dostać nie mogą. Co się zaś dzieje z pozostałymi, gdzie podziewa się owe pozostałe 8000 chorych? Na to odpowiedzieć nikt nie jest w stanie.

Echem egzystencyi tych nieszczęśliwych rozlega się od czasu do czasu jakiś okropny dramat rodzinny, jakaś straszna zbrodnia, niezliczona liczba samobójstw, pożarów przez obłąkanych wznieconych i tysiące innych nieszczęść i strat, jakie społeczeństwo nasze rok rocznie ponosi. Straty te w ludziach i majątku przez społeczeństwo corocznie ponoszone, przewyższają z pewnością najdrożej obliczony koszt systematycznego urządzenia odpowiednich szpitali i utrzymania tych chorych.

Przypatrzmy się teraz jak wyglądają te stosunki w innych społeczeństwach. Oto kiedy my opiekujemy się jednym obłąkanym na dziewięć tysięcy mieszkańców zdrowych, Niemcy mają jedno pomieszczenie w szpitalach na 688 mieszkańców, a Szwajcarya, najwyżej pod tym względem stojąca, ma do dyspozycyi jedno pomieszczenie na 361 mieszkańców. Cóż to za wymowne cyfry, jakaż gwałtowna różnica, ileż ofiar w życiu i mieniu uratowanych. I jakimże to sposobem społeczeństwa owe doszły do tak zdumiewających rezultatów?

Obok opieki rządowej, wielką tam rolę odgrywa pod tym względem inicyatywa i dobroczynność prywatna. Nie mówiąc o Anglii, w Niemczech na 156 istniejących tam zakładów dla obłąkanych, 79 zakładów egzystuje z funduszów już to prywatnych, już to dobroczynnych. Sam Berlin za swoje własne miejskie fundusze posiada zakładów dla 3,254, a miasto Hamburg dla 2,137 umysłowo chorych.

Jakże smutno wobec tego zaledwie dwa razy więcej zaludnionego (przeszło 600,000 mieszkańców) Hamburga, nasza Łódź wygląda. Tam 2,137 pomieszczeń dla obłąkanych z funduszów miejskich i dobroczynności publicznej utrzymywanych, u nas aż 40 miejsc i to nie w dobrze zorganizowanym szpitalu, lecz w tymczasowym przytułku!

Stąd też widzimy na ulicach naszego miasta obłąkanych nietylko spokojnych, ale i furyatów nawet. Stąd zagrożony spokój publiczny. Czy każdy z nas posyłając np. dzieci do szkoły, nie żyje w wiecznej obawie, że dziecko może być narażone na spotkanie się z niebezpiecznym waryatem, który bezwiednie krzywdę mu wyrządzić może. Stąd waryatki matki pozostawione same z dziećmi w domu, kiedy mężowie muszą wychodzić do pracy. Stąd grozą i wstrętem przejmujący widok nieszczęśliwych obłąkanych, krępowanych i wiązanych sznurami dla bezpieczeństwa pozostałej rodziny. Wieluż to w takich warunkach ginie i przepada, kiedy przy odpowiedniem leczeniu mogliby być może uleczonymi i uratowanymi. Słowem jest źle i musimy szukać jakiejś rady, jakiegoś wyjścia z tej biedy.

Szanowny zarząd chrześciańskiego Towarzystwa dobroczynności odczuwając ten brak, postanowił wraz z zaproszonym do współudziału w pracy komitetem, zająć się tą sprawą palącą i stworzyć pod swoją opieką szpital dla obłąkanych. Ma to być początek dobrze i na zasadach nauki zorganizowanej, prawidłowej pomocy dla naszych nieszczęśliwych współmieszkańców. Postanowiono stworzyć zakład dla obłąkanych, z typem t. zw. kolonii.

Wypracowaliśmy projekt tymczasem na 100 łóżek, systemem pawilonowym, który z rosnącą potrzebą i powiększaniem się środków może być każdej chwili rozszerzony. Tow. dobroczynności ze swej strony nabyło już grunt pod przyszły zakład. Plany na budowę czterech pawilonów, sporządzone przez członka komitetu, budowniczego p. Chełmińskiego, już wysłano do zatwierdzenia władzy. Kosztorys tych pawilonów obliczony na 100,000 rubli. Środki potrzebne na ten cel, postanowiliśmy zbierać drogą składek dobrowolnych. Jestto suma wprawdzie dosyć znaczna ale przy dobrych chęciach ogółu łatwa do zebrania.

Nasi wielcy przemysłowcy, znani ze swojej filantropijnej uczynności, z gotowością ofiarowali nam swoją pomoc. Kilka największych firm wyasygnowało już na budowę szpitala dla obłąkanych znaczne fundusze. Nie wątpimy na chwilę, że i inni pójdą za szlachetnym przykładem tych pionierów, przykładających się zawsze do stworzenia wszelkich instytucyj dobroczynnych w naszem mieście. Ofiary tych panów stanowić będą znaczny zasiłek, ale nie pokryją kosztów. Dlatego też Towarzystwo dobroczynności wraz z komitetem udać się musi z prośbą do szerokiego

ogólu mieszkańców naszego miasta o składki i pomoc.

Niechaj nikt się nie wymawia, niechaj chociaż drobną ofiarą ułatwi zadanie, niech przyczyni się do stworzenia instytucyi, z której pomocy niestety każdy z nas może będzie kiedyś zniewolony korzystać dla siebie, lub kogoś bliskiego. Nie oglądajmy się tylko na milionerów, którzy wprawdzie dużo posiadają, ale którzy też sami jedni prawie dotychczas wszystkie koszty podobnych instytucyj naszych ponosili. Pamiętajmy o samopomocy, pamiętajmy, że ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka. Niech każdy wedle sił i środków, przyłoży się do dzieła.

Nie idzie o wielkie datki, lecz o masę choćby najdrobniejszych. Niech każdy, robotnik, lekarz, stróż, urzędnik, właściciel domu, sklepikarz, niechaj każdy któremu dobro współbraci leży na sercu, najmniejszym datkiem przyczyni się do powiększenia tego funduszu, a stworzymy dzieło dobre, z którego i za które współcześni i potomkowie nasi błogosławić nas będą. W nadziei, że znajdziemy w masach chętną pomoc, wkrótce zwrócimy się o składki do ogółu współmieszkańców i spodziewać się należy, że wszędzie chętnie grosz ofiarny płynąć będzie.

„Czyń każdy w swem kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży."

Komitet Schroniska dla obłąkanych: Przewodniczący dr. K. Jonscher; zastępca przewodniczącego dr. A. Tochtermann; członkowie: K. Arkuszewski, dr. H. Braeutigam, F. Chełmiński, E. Eisert: K. Haessner, W. Hordliczka, dr. J. Jokiel, dr. J. Lohrer, E. Modrow, M. Nowacki, E. Patz, dr. A. Rząd, E. Stephanus, A. Stopczyk.

Z CZĘSTOCHOWY.

Hafciarstwo w Polsce. Ornat królowej Jadwigi. Nowy baldachim. Dar biskupa lubelskiegp.

Hafciarstwo w dawnej Polsce bardzo było rozwinięte, szczególniej zaś w średnich wiekach doszło do wielkiego rozkwitu. Za pomocą umiejętnie dobranej nitki wyszywano nietylko piękne rośliny i kwiaty, ale całe obrazy. Najbardziej jednak sztuką hafciarską posługiwał się kościół, dla którego złotolite haftowano szaty.

Dzieje hafciarstwa wspominają nam, że kwitło ono w Krakowie już 1419 roku, a historya przechowała nam nazwiska bardzo sławnych hafciarzy, z których wyróżniały się zakłady Michała Zeydenhaftera, obywatela krakowskiego, żyjącego w 1419 roku, o innego hafciarza, który nosił nazwę w cehu hafciarskim Wojtek (Wojteg) Burhard haftarius Roemiono Hafciarstwo wielu miało przedstawicieli. Pomiędzy rokiem 1483 do 1490 żył w Krakowie Świętopeł Fijoł, zarazem pierwszy drukarz krakowski. W początkach wieku XVI, w roku 1507 znane są hafty Balcera de Opawia, wyszywał on znakomicie obrazy perłami, tworzył je z korali różnobarwnych, lub też haftował nitką złotą i srebrną.

W roku 1544 znanym był niejaki Sebaldus, a na początku siedmnastego stulecia Onufry Fryc.

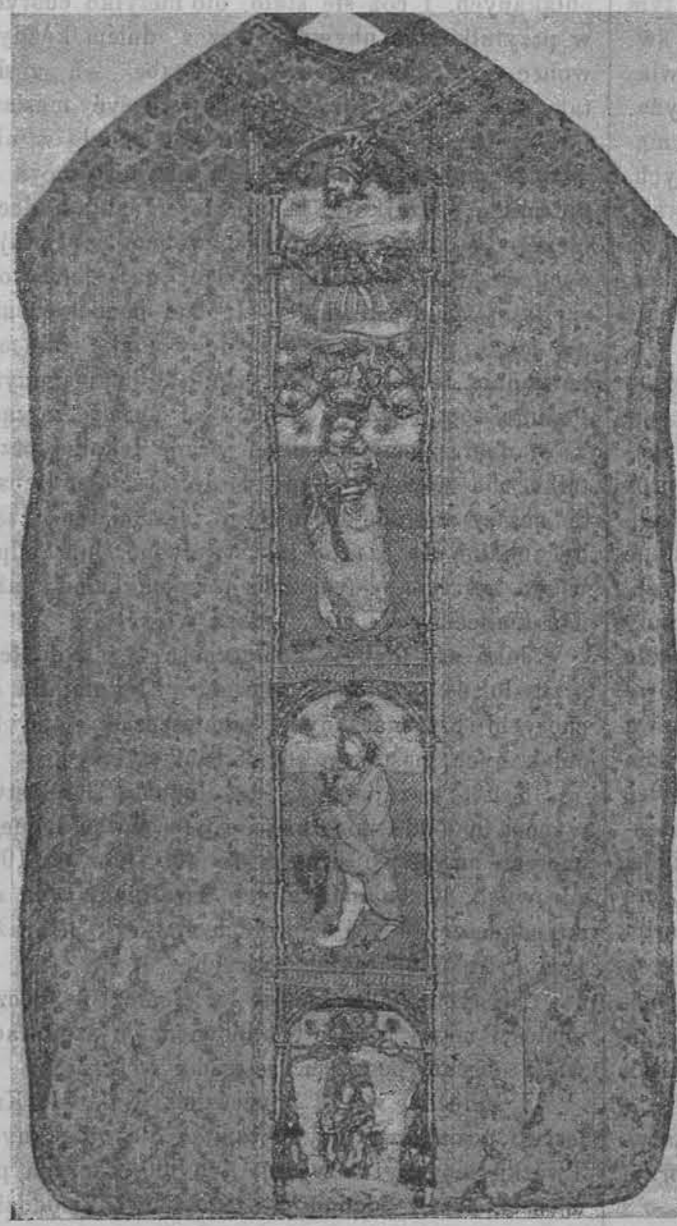
Jak się rozwijało hafciarstwo, najlepszy dowód mamy w wielu przechowanych po kościołach wyrobach, które do dziś zdumiewają nas swoim artyzmem i rysunkiem.

Zwłaszcza kobiety z lepszego stanu zajmowały się hafciarstwem. Królowe i wojewodzianki uczyły się tej sztuki, a z pośród wielu haftujących, najbardziej słynne są hafty królowej Jadwigi. W kilku dawnych kościołach do dziś dnia możemy oglądać bogate ornaty lub kapy wyszyte dłonią ukochanej przez naród królowej.

Wśród ornatów podarowanych przez królowę Jadwigę i noszących wszędzie miano ornatów królowej Jadwigi, najbardziej zwracają na siebie uwagę ornat, znajdujący się na Jasnej Górze. Ornat ten okładany bogatą materyą po dwóch stronach, ma środkowy pas niezmiernie ładnie haftowany. Ale i po za wiekami odległemi, hafciarstwo w Polsce nie ustało zwłaszcza w różnych miastach doszło ono w ostatnich czasach do wielkiego rozkwitu.

Ks. przeor klasztoru Jasnogórskiego obstalował nowy haftowany baldachim. Składać się on będzie z czterech boków, spodu i wierzchu.

Już niektóre części zostały wykończone. Bogactwo kolorów; któremi farbiarstwo nowoczesne rozporządza, nadając najróżnorodniejsze odcienie nitkom jedwabnym, wytwarza możność zacieniowania najsubtelniejszego, co też widzieliśmy na dostarczonych już przeorowi częściach. Ponieważ



ORNAT KRÓLOWEJ JADWIGI W KLASZTORZE JASNOGÓRSKIM.

to, co nadesłano, stanowi połowę baldachimu, przeto po wykończeniu całości damy reprodukcye tych części.

Baldachim ten bezsprzecznie będzie należał do najładniejszych haftów, jakie kiedykolwiek były wykończone.

Klasztor Jasnogórski nagromadził dużo cennych pamiątek, a w ostatnich czasach zostały one uzupełnione jeszcze darem biskupa lubelskiego ks. Jaczewskiego. Jest to obraz Stachowicza malowany w 1804 roku. Przedstawia on Ś-go Pawła, pierwszego pustelnika i patryarchę zakonu, przy którym umieszczony został kruk z bułką w dziobie, jako znak zakonu Paulinów.

Obraz ten dużej wartości ma otrzymać osobny ołtarz.

W ODWROCIE.

(Opowiadanie z wojny boerskiej).

Na szczycie pagórka Wandermeer zatrzymał konia. Odwrócił się, aby zobaczyć czy jego „komenda" wysuwała się dobrze z niebezpiecznego wąwozu. Upał słoneczny, gwałtowny i ciężki, prażył wąską gardziel, w które mięszały się jaszczyki i armaty, wleczone wytężonemi muskułami cierpiących zwierząt. Piechury wspinali się z trudnością, widni z daleka ciemnym błyskiem strzelb; kawalerzyści czepiali się prawie pionowo grzyw swoich koni, pnących się ku górze w podskokach lędźwi. Niekiedy fioletowy cień, rzucany przez skały, był tak ponury i gęsty, że wojsko nikło w nim jakby w otchłani; natychmiast jednak ukazywało się na nowo w pełnem, jaskrawem świetle, coraz bliżej, idąc do szturmu. szturmu wybawienia i ucieczki.

Wsparty garścią na kuli u siodła, Wandermeer obejmował oczami południowy widnokrąg. Odczuwał on, jak się rozszerza i posuwa po za tą linią nieboskłonu olbrzymia fala angielskiej inwazyi, owe 200000 żołnierzy królowej, idących naprzeciw trzydziestu tysiącom bojowników obu rzeczypospolitych. Ostry wiatr, który nagle uderzył go w policzki, wydał mu się także angielskim; cała ta gwałcona ziemia była ciężarna nieprzyjaciółmi.

Uczynił gest ręką, aby przyśpieszyć pochód ku górze; działa Maxima toczyły się po płaszczyźnie, pokrytej gęstemi ziołami, jaszczyki z amunicyą toczyły się w ślad za niemi, drżąc śmiercią, zawartą w ich wnętrznościach. Dalej, powolniej posuwały się powózki z prowiantem, opodal gromady ponurych wołów boerskich o rogach ogromnych, ostrych i gładkich. Cały ten orszak deptał darń nienaruszoną, dziewiczo-zieloną, przepyszną paszę dla zwierząt. Obudzona zwierzęcość bydląt wyciągała też im szyję i języki ku rozkoszom traw, ale ostroga lub bicz ludzi karciły instynkt. Zwierzęta pośpieszały po niezmiernej równinie, w ostatnich jasnych blaskach dnia, poprzedzających nagły zmierzch tropikalnych klimatów...

* * *

W zakątku widnokręgu stała ferma pomiędzy dwoma wielkiemi garbami płaszczyzny ukryta pod bukietem drzew, zielonych dębów i fig adamowych. Z woli tych, którzy ją niegdyś budowali po przybyciu z Europy, zachowała wygląd i pozór normandzki czy fryzyjski jaki mieć mogła w okolicach wody i świeżości. Nazwa, jaką jej nadano nie zawodziła: „Lustrust" spoczynek radości. Była cicha i zgubiona, daleko od świata; musiano tam żyć życiem spóźnionem, w prostym, rodzinnym spokoju. Wśród nocy rysowały się linie jej dachów, naiwnie skonstruowanych, jakby dla północnego klimatu; w chwili gdy się wchodziło do izby, szukało się mimowoli oczami pieca z niebieskiego fajansu i zadymionego muru.

Wandermeer, na progu z fajką w wargach, słuchał jak się toczyły i krzyczały wśród nocy koła i osie wozów, jak dzwoniły skacząc na lawetach działa boerów, posuwające się ku północy. Podniósł kapelusz o szerokich skrzydłach i odetchnął szeroko, oswobodzony nakoniec od trwogi ujrzenia na tyłach swego odwrotu kawalerzystów angielskich.

Po za nim wielka izba fermy rozświetlona była łagodnie lampą; stół był nakryty; przez drzwi wydzierał się złocony blask rozkosznego gniazda rodzinnego o późnej wieczornej godzinie. Wódz zwrócił się do swego towarzysza, który na pół zaspany leżał na kamiennej ławce ganku fermy.

Z pobliża dochodził szelest spokojny koni przywiązanybh opodal, żujących w zamyśleniu zwoje smakowitych ziół.

— Hej, Peterman, czy śpisz?

Zaspany człowiek zerwał się i wyprostował, bełkocąc:

— Na rozkazy! Czy trzeba czego?

— Już są w drodze, możemy odjechać.

Peterman był synem wolnego państwa Oranie; każdy krok ku północy, po tamtej stronie rzeki Vaal popychał go coraz dalej na wygnanie. Zapytał więc:

— A zatem jesteśmy w pełnym odwrocie? Gdzież się zatrzymamy?

— Bóg to jeden wie!

— Czy nie byłoby lepiej umrzeć?

— Trzeba umrzeć, gdy jest konieczność, ale trzeba żyć na to, by ojczyzna nie umarła.

— Ale jeśli oni zdobędą Pretoryę?

— Pójdziemy dalej na północ.

— Aż dokąd?

— Aż do pustyń, które Bóg nam da...

— Porzucimy zatem wszystko!?

— Nie porzucimy siebie samych!

Wandermeer nagle wyciągnął rękę, nakazując milczenie. Czarne skrzydła wiatru wachlo-

wały w osłabionych podmuchach. Wandermeer rozpoznał wiatr od morza, wiatr świeży, idący gdzieś od lodowców południowego bieguna.

— Słuchaj!

Nieokreślony, rosnący gwar zstępował z głębin niziny, tylko co przez boerów przebytej, gwar ponury, niewyraźny, posępny, gwar postępującej zbrodni.

— Nadchodzą!

Wódz powrócił do fermy i pochwycił lampę łagodnie płonącą.

— Rozświećmy im widnokrąg—rzekł.

Zdjął umbrę i szkło i rzucił knot płonący. Strumienie oleju rozlały się po podłodze.

— Co czynicie — zawołał przerażony Peterman.

Ale Wandermeer rzucał już garście suchego chróstu na knot płonący, rozległ się trzask, zadrżały kłęby dymu, wreszcie wybuchnął jasny płomień.

— Wandermeer, co wy zamierzacie!? Podpalacie te fermę; czyż macie do tego prawo? Przecież pokój może być zawarty; ci ludzie, co tu mieszkają, nie będą mieli dachu nad głową... Rzucacie na ofiarę całe ich życie.

— Nie trzeba dopuścić, aby anglicy znajdowali gotowe do wypoczynku etapy.

— Wandermeer, błagam was. Ogień ogarnia już mury; za chwilę będzie już zbyt późno; pozwólcie mi gasić, pomyślcie o tych ludziach.

Rzucił się naprzód; Wandermeer zatrzymał go mocną dłonią.

— Trzeba, powtarzam ci, aby mieli pustynie, ruinę przed sobą.

Kłęb iskier i dymu uleciał w górę. Obaj boerzy cofnęli się. Gdy wyszli, Wardermeer rzekł:

— Stało się! Na koń! Połączmy się z naszymi!

Ale Peterman stał nieruchomy, myśląc o swojej własnej fermie, już dalekiej, już obcej, już w rękach nieprzyjaciela.

— Gdy tu przyjdą, znajdą już tylko popioły...—mruczał Wandermeer.

Zwinnym skokiem płomień objął drewniane ściany i wyciągał przez okna czerwone wesołe języki. A Peterman powtórzył:

— Nie, nie sądzę, abyście wy mieli do tego prawo.

Ale poszedł za swoim wodzem, okiełznał konia w milczeniu. Obaj wskoczyli na siodła i oddalili się.

Zanim jednak zapuścili się w głąb, w zapadlinę „veldtu“, przez którą komenda boerska wymykała się z osaczenia przez anglików, wódz zatrzymał się. Oczy jego zwróciły się ku dworkowi w płomieniach.

— Peterman, tak, ja miałem prawo to uczynić.

— Jakie? Dlaczego?

— Ponieważ ta ferma należała do mnie i ponieważ przekazali mi ją moi rodzice...

*

Zdala na rozległem płaskowzgórzu zaświeciły inne ognie; wszystkie fermy paliły się, jakby pochodnie, wsadzone w ziemię, aby postawić przed najeźdzcą zaporę pożarów.

RATUSZ.

Już oddawna pisaliśmy, że w Łodzi ma powstać nowy gmach do pomieszczenia biur magistratu, a to dlatego, że obecny ratusz jest zaciasny i nie odpowiada wcale swemu zadaniu. Nic dziwnego, wszak Łódź tak urosła, że wystawiony przed tylu laty budynek nie może pomieścić ani tej liczby pracujących i urzędników, ani przedstawiać jakich wygód dla publiczności.

Nowy ratusz ma stanąć na Nowym Rynku i być połączony z gmachem szkoły przemysłowej łódzkiej, która wzamian otrzyma specyalnie ku temu wybudowany budynek.

Widzieliśmy już nawet projekt tego ratusza, przedstawia się on w ten sposób, że ulica Średnia ma przez środek przecinać gmach. Cały ten projekt wykończony w stylu barokowym wykonał budowniczy p. L.

Jakkolwiek jestto tylko projekt, który nie wiadomo czy zostanie nawet przy rozpisaniu konkursu, uwzględniony, wskazuje już intencyą i kienunek w jakim będą żądane plany.

Mimo to wykończenie projektów samych natrafi na niezmierną trudność, jeżeli plac nie zostanie zmienionym, a to dlatego, że budowniczy będzie musiał się liczyć z istniejącym już budynkiem i z samym placem, tak wąskim, że po za frontowem światłem, okna innego mieć nie mogą w nowym gmachu, i na dwie strony otrzyma się światło tylko w gmachu poszkolnym.

Ratusz w Łodzi, dźwignięty już w XX wieku powinien być budynkiem nietylko pięknym i imponującym, ale stanowiącym nawet pomnikowe dzieło sztuki, gdyż tę kwestyę pojmowali już obywatele, żyjący na kilka wieków przed nami.

Posiadanie pięknego ratusza było niejako dumą miasta.

To też budynki ratuszowe dziś zdumiewają swoją konstrukcyą, pomimo że pochodzą z odległej przeszłości. Taki ratusz wrocławski, a mianowicie część jego stara, wprawia w podziw architektów, a od niego wiele kształtniej przedstawia się ratusz w Sienne.

Cały przeprowadzony w gotyckim stylu, posiada wysmukłą wieżę, na której urządzona jest czatownia ogniowa. Załączony tu rysunek przedstawia ten wspaniały gmach, więc go nie potrzebujemy drobiazgowo opisywać, bo sam o nim czytelnik wytworzy sobie pojęcie odpowiednie. Zaznaczyć tu wypada, że kreśląc tych słów parę, chcemy dać w ciągu pewnego czasu w naszem piśmie najrozmaitsze podobizny pięknych ratuszów, aby ogół mógł się informować, jakie to budynki składają się na ratusze w miastach zagranicznych.

Sienna to ani w części miasto tak olbrzymie, jak Łódź. Liczy ona obecnie około 40,000 mieszkańców i posiada uniwersytet i wspaniały kościół. Należy też do starożytnych miast we Włoszech, a dawniej jeszcze stanowiła osadę rzymską Sena Julia.



RATUSZ W SIENNE.

W mgłach wilgotnych gaśnie dzień...

W mgłach wilgotnych gaśnie dzień,
Po konaniu krótkiem.
Na mą duszę pada cień
Z beznadziejnym smutkiem,
Serce tłoczy ciężki głaz:
Jedna śmierć go zwali —
Do odlotu czas mi, czas,
Ktoś mnie woła zdali...

Takbym chętnie odszedł stąd
Po wędrówce złudnej
Na daleki jakiś ląd
Pusty i bezludny.
I trujących zbył się skaz
W zapomnienia fali —
Do odlotu czas mi, czas:
Ktoś mnie woła zdali...

Od zacisznych swoich chat
Po wyśnioną zorzę
Gdzieś tam ślepcy biegną w świat,
Szczęść im Panie Boże!
Mój promyczek w łzach mi zgasł,
Niech się innym pali.
Do odlotu czas mi, czas:
Ktoś mnie woła zdali...

Żegnaj cierniu moich dróg,
Pora mi cię rzucić,
Choćbym sen mój wskrzesić mógł,
Jużbym nie chciał wrócić,
Ach, żyć dosyć jeden raz,
Tym, co zbyt kochali,
Do odlotu czas mi, czas:
Ktoś mnie woła zdali...

Or-Ot.

Z piśmiennictwa.

Najnowszy tomik *Sieroszewskiego* pod tytułem *„Brzask“* zawiera kilka nowel, skreślonych z artyzmem, właściwym autorowi „Na kresach losów“. To samo odczucie natury północnej, barwne krajobrazy i gładki poetyczny styl. Najlepszym utworem z tej książki jest stanowczo „Dno nędzy“, gdzie autor kreśli okropne dzieje kolonii trędowatych Jakutów. Wielka siła, chwilami nawet brutalna, znamionuje ten utwór; sprawia on potężne i niezatarte wrażenie.

„Z motywów greckich“ Leona Rygiera.

Z nazwiskiem Rygiera spotykamy się już od lat paru na szpaltach tygodników. Pierwszy to jednak zbiorek, który poeta przedstawia publiczności. Debiut ten, powiedzmy prawdę, jest ze wszech miar pomyślnym—i radzi jesteśmy powitać nowego pełnego talentu pisarza.

Niewielki o czterdziestu stronnicach tomik zawiera prześliczny poemacik „Fantazyę grecką“ oraz kilka mniejszych utworów. Prawdziwą perełką jest wiersz „W Arkadyi“. Tętni w tych strofach młodość, zapał, jakieś wiosenne rozradowanie i choć ozwie się czasami smętna nuta, daleko jej jednak do owych zgrzytów i miotań modnego pesymizmu, który zaczyna już nam się przejadać. Świeżość pomysłów, forma bez zarzutu i doskonałe odtworzenie tła świata klasycznego—oto główne przymioty młodego poety.

Głębszą myślą zaleca się utwór „Dwa światy“, złożony z dwóch sonetów, które ośmielam się przytoczyć:

I.

Mistrzu mój! widzę ciebie!.. Niebotyczne szczyty
Są łożem twej odwiecznej, samotnej tortury...
Wokoło pustka; nad tobą czarne płyną chmury,
Leżysz na płycie lodu, w chłodne mgły spowity...

W obliczu twojem wzgarda... Wzrok z uporem wbity
W najwyższy punkt przestrzeni—zimny i ponury
Zda się wyzywać wroga, co cię do tej góry
Przykuł—a jednak dumy nie zmógł niespożytej!

Na piersi twej, na piersi nagiej i zczerniałej,
Jątrzona codzień rana świeżą krwią się dymi,
A nad nią—wściekła chęcią mordu oszalały
Krąży kat twój bezduszny—skalny sęp olbrzymi...
Na mękę twoją patrzą tylko nieme skały —
Ludzie nie dojrzą—nadtoś wysoko nad nimi!

II.

Ludzie!.. Spojrzyj w niziny!.. Czy widzisz te tłumy
Co czernieją u stromej skały twej podnóża?
Słyszysz ten gwar, co huczy, jak daleka burza;
Jak spienionego morza oddalone szumy?

Tam ród ludzki sprzedaje serca i rozumy:
Oskardami dziewicze granity rozpłuża
I poszukując złota—w krwi się bratniej nurza...
— O mistrzu!.. Jakiż straszny cios dla twojej dumy!

Patrz!.. widzisz tych szaleńców?.. Nad bryłką metalu
Stoi dwóch braci; twarze dzikie, rozognione;
Oskardy wznieśli w górę: niedługo bez żalu
Jeden z nich w przepaść ciemną strąci martwe ciało
Brata — i przeciwnika!.. Mistrzu!.. W inną stronę
Odwróć oczy, by serce ci nie oszalało!

J. M.

Rozmaitości.

NIEWOLNICY GALICYJSCY.

Pisma polskie w Ameryce donoszą z San Francisco 26-go kwietnia: „Okręt „Australia“ zawinął wczoraj do tutejszego portu. Ma on na swym pokładzie wielką liczbę galicyan, którzy zostali uwolnieni, gdyż rząd Stanów Zjednoczonych wmieszał się w tę sprawę. Byli oni zatrudnieni na plantacyach, jako niewolnicy. Wszyscy wracają do swego rodzinnego kraju. Z tych 37 znajdowało się w więzieniu za przekroczenie prawa robotniczego i byliby tam pozostali kto wie, jak długo, gdyby rząd nie był postarał się o ich uwolnienie.“

KONGRES PRZECIWKO ALKOHOLIZMOWI.

Pod przewodnictwem starszego radcy sanitarnego prof. dr. Maksymiliana Grubera, odbyło się w tych dniach w Wiedniu posiedzenie komitetu organizacyjnego-ósmego kongresu przeciwko alkoholizmowi, który ma się odbyć w niedalekiej przyszłości w Wiedniu. Po krótkiej dyskusyi postanowiono zwołać kongres w czasie wielkanocnym r. 1901. Godność honorowego prezesa kongresu objął minister wyznań i oświaty, dr. Hartel.

STEMPLOWANIE LISTÓW.

Marki pocztowe znikną prawdopodobnie niebawem z widoku, a przynajmniej w tej formie, co obecnie, długo się nie utrzymają. Zastąpić ma je stempel, wyciśnięty na listach lub na kartach przez automat, zupełnie podobnej konstrukcyi, co przyrządy automatyczne, ustawione na dworcach kolejowych, a podające nam, za wrzuceniem odpowiedniej monety, pudełko zapałek, lub tabliczkę czekolady. Automat wyciśnie zatem na liście stempel odpowiedniej wartości, a równocześnie i datę, kiedy list do skrzynki włożono. Aparaty takie wypróbowują obecnie w londyńskiej dyrekcyi pocztowej, a jeżeli okażą się praktyczne, wejdą niewątpliwie wszędzie w użycie.

Ostatnie wiadomości.

Poselstwo boerów.

Delegaci transwalscy, wysłani do Europy, aby się starać o pokojowe pośrednictwo mocarstw, otrzymali w Hadze wskazówkę, że w niemieckiej, rosyjskiej i francuzkiej stolicy rządy z różnych powodów nie pragną ich widzieć i nic dla Transwaalu zrobić nie mogą. Pojechali tedy ci delegaci prosto do Stanów Zjednoczonych i pełni byli różowych nadziei, ponieważ amerykańska opinia bardzo energicznie brała stronę Transwaalu. Na nieszczęście jednak trafili delegaci na chwilę, w której amerykańska republika podzieliła się na dwa obozy, walczące o mandat przyszłego prezydenta. Stronnictwo republikańskie, złożone z przemysłowców, bankierów i wielkich kupców, popiera ponowny wybór Mac-Kinleya, jako twórcy systemu ceł ochronnych, którym ci wszyscy zawdzięczają swe bogactwa. Natomiast rolnicy, inteligencya i robotnicy tworząc obóz demokratyczny, dążą do zniesienia ceł ochronnych i wysuwają jako swego kandydata na urząd prezydenta p. Davisa, który do niedawna był mac-kinleowskim ministrem spraw wewnętrznych, ale przerzucił się do obozu demokratycznego, pojechał do Transwaalu, był tam przyjmowany nadzwyczaj gościnnie i wrócił z zamiarem kandydowania, przyczem postanowił się oprzeć na irlandczykach i niemcach amerykańskich, jako wrogach W. Brytanii, a więc zwolennikach boerów. Tak delegaci trafili na chwilę, w której stali się igraszką w rękach stronnictw amerykańskich. Republikanie złożyli już ogromne fundusze na przeprowadzenie wyboru Mac-Kinleya. Wedle listy składek, ogłoszonej przez „New-York-Herald“ same wielkie „trusty“, to znaczy związki przemysłowców złożyły 13 milionów dolarów, czyli o 7 milionów więcej, niż kosztował pierwszy wybór Mac-Kinleya. Carnegie Stoel Trust dał półtora miliona dolarów, National Biscuit Trust—150 tysięcy, American Woolen Trust — 180,000, Standard Oil Comp. — 800,000, związek cukrowników—pół miliona dolarów i t. d.

Cyfry te pokazują, jak niezmiernie korzystna jest dla przemysłowców mac-kinleyowska taryfa i jak pieniądz decyduje w Stanach Zjednoczonych o wyborach. Kiedy kandydat demokratyczny Davis począł jeździć po Stanach i płomiennemi mowami podsycać burofilski zapał a niechęć do Mac-Kinleya, jako zwolennika dobrych z Anglią stosunków z tego głównie powodu, iż Anglia bez cła przyjmuje towary amerykańskie, wówczas republikanie postanowili powiększyć swój wyborczy fundusz do 30 mil. dol. Ale kiedy zaraz potem przybyli delegaci transwaalscy i odrazu byli pochwyceni przez demokratów, wówczas Mac-Kinleyowi i całemu jego stronnictwu nie pozostawało nic innego, jak uprzykrzyć im pobyt w Stanach.

Jakoż w senacie przeprowadzono wniosek, wyrażający im w imieniu kongresu ubolewanie, iż roznamiętniają ludność i mieszają się do wewnętrznych spraw amerykańskich, potem minister spraw zagranicznych Hay przyjął ich bardzo oziębłe, a wreszcie Mac-Kinley powiedział im, że Stany nic nie zrobią dla Transwaalu. Wprawdzie delegaci, oddawszy się w ręce demokratów, postanowili odwoływać się do narodu na licznych zgromadzeniach, ale to już może tylko utorować drogę Davisowi do Białego domu, lecz Transwaalowi nic nie pomoże.

Amerykanie, którzy po wojnie z Hiszpanią wbili się w pychę, odgrażają się Angli tylko dla pokazania, że oni wszędzie wiele znaczą. Otóż tę ambicyę potrafi nasycić także Mac-Kinley o wiele tańszym sposobem, mianowicie zatargiem z Turcyą o owe 100,000 dolarów, które Porta powinna zapłacić amerykańskim misyonarzom, zrujnowanym podczas ostatnich rozruchów w Armenii. Właśnie teraz amerykański poseł wręczył Porcie notę, domagającą się niezwłocznej wypłaty całej sumy, a z Waszyngtonu donoszą, że jeśli nota nie poskutkuje, nastąpi ultimatum. A zatem Mac-Kinlej dostarczy swym ziomkom miłych wrażeń, da im sposobność do wielkiego zarozumienia na punkcie potęgi Stanów Zjednoczonych i w ten sposób naprawi to, co mu zepsuje burofilstwo demokratów. Ale Transwaal już na nikogo zgoła liczyć nie może.

Mowa Salisburego.

Na bankiecie konserwatystów lord Salisbury zaprzeczał twierdzeniu, jakoby wziął na siebie zobowiązanie nie przyłączać do Anglii żadnego terytoryum rzeczypospolitych południowej Afryki. Anglia przyjęła walkę nie dla nabytków terytoryalnych, lecz w celu usunięcia prześladowań, na które narażeni byli poddani angielscy. Ale, gdy Anglia raz była zmuszona prowadzić wojnę z przeciwnikiem, śmiesznem byłoby oświadczenie, iż zobowiązała się nie przyłączać żadnych terytoryów jego do swoich posiadłości. Anglia poniosła ogromne ofiary, ale poniosła je w tem przekonaniu, iż więcej już ich ponosić nie będzie potrzebowała.

Nie będziemy bezpieczni, rzekł lord Salisbury między innemi, póki pozostawimy obu państwom afrykańskim choćby cząstkę istotnie niezależnego rządu. Ciąży na nas odpowiedzialność podwójna. Musimy roztaczać opiekę nad plemionami miejscowemi, z drugiej zaś strony musimy tak kierować polityką naszą, aby utrwalić uspokojenie, zamiast antypatyi i niesnasek. Wszystko jednak ustępuje przed koniecznością niedopuszczania żadnych knowań tajnych wśród osób, żywiących dla królowej uczucia wrogie.

Wybory w Belgii.

Podług ogłoszonego świeżo sprawozdania urzędowego wybrano na ostatnich wyborach do belgijskiej izby deputowanych 85 katolików, 33 chrześciańskich demokratów i liberalnych radykalistów, oraz 33 socyalistów. Wśród wybranych ponownie deputowanych znajdują się pomiędzy innymi: dotychczasowy prezes izby Beernaert, b. minister Woeste, socyaliści Defuisseaux i Demblon. Przywódca demokratów chrześciańskich ksiądz Daens nie został ponownie wybrany. Wynik wyborów do senatu nie jest jeszcze znany dokładnie, w każdym jednak razie jest on dla stronnictwa katolickiego jeszcze korzystniejszy, niż wynik wyborów do izby deputowanych.

WOLNE ŻARTY.



— Mogę pani służyć parasolem?
— Cóż to za parasol?
— Niech się pani tylko nie gniewa, bo wobec ogólnych plajt w Łodzi, dobrze, że choć taki inwentarz pozostał.

Telegramy.

Wiedeń, 2 czerwca. Czesi jako ostateczny warunek zaprzestania obstrukcyi, postawili żądania: 1) cofnięcie rozporządzenia Kindingera; 2) poprawkę projektu językowego dla Moraw w kierunku korzystniejszym dla czechów.

Ponieważ autor tego projektu, minister sprawiedliwości baron Spens-Booden nie zgadza się na ową poprawkę, przeto w razie ustępstw ze strony Koerbera podałby się do dymisyi. Jego miejsce zająłby minister Piętak, a ministrem dla Galicyi zostałby Wojciech hr. Dzieduszycki.

Paryż, 2 czerwca. Minister marynarki Lenasson przesłał rozkaz telegraficzny statkom wojennym francuskim na wodach Oceanu Spokojnego, by podążały do portów chińskich.

Londyn, 2 czerwca. Powstanie w okolicach Pekinu przybiera coraz to szersze rozmiary. Sekciarze „Kułaka" już kilkakrotnie pobili wojska rządowe i niszczą całkowicie tor kolejowy drogi żelaznej Luben. Podniecają oni ludność otwarcie przeciwko cudzoziemcom.

Generałowie chińscy nie chcą walczyć z powstańcami. Minister wojny nie przyjął naczelnego dowództwa. Ofiarowano je jego zastępcy, mandżurowi Junglu, który zastrzegł sobie czas do namysłu.

„Standard" zapowiada wysłanie do Chin dwu pułków europejskich wraz z artyleryą z armii indyjskiej.

Kapsztad, 2 czerwca. Lord Roberts ogłosił proklamacyę, w której przyrzeka przebaczenie wszystkim boerom, z wyjątkiem tych, którzy brali czynny udział w wywołaniu wojny, kierowaniu operacyami wojennemi, konfiskowaniu, plądrowaniu i sprzecznem z cywilizacyą prowadzeniu wojny. Własność prywatna liczyć może na ochronę, jeśli własność angielska nie poniesie żadnego uszczerbku.

OGŁOSZENIE.

440—3—2

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia (13) 26 maja 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia: Rok i miesiąc	Czas przybycia: Data	STACYE: Wysyłająca	STACYE: Odbierająca	NAZWISKO: wysyłającego	NAZWISKO: odbiorcy	Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga: pudy	Waga: funt.
	1900									
158	Kwiecień	1	Lubaszewka	Łódź	El. Pali	Okaziciel	1	Sprzęty	—	28
2671	„	12	Lipowiec	„	M. Kilberg	„	1	Towar łokciowy	5	14
8098	„	13	Grajewo	„	Jezeeski i C-o	„	1	Towar skórzany	5	—
1610	„	12	Częstochowa	„	Pelcer i Syn	„	1	Przędza wełniana	17	30
1609	„	12	„	„	„	„	3	„	20	3
327	„	11	Żytomierz	„	Szeifer	„	5	Krzesła gięte	7	20
236	„	12	„	„	„	„	12	„	18	—
3897	„	11	Zwienigorodka	„	Czysurnoj	„	1	Towar łokciowy	—	37
1227	„	10	Granica W.	„	Agent. komor.	„	4	Drut miedziany	34	10
3059	„	11	Aleksandrów	„	Jezerski C-o	„	3	Drut żelazny	61	18
2101	„	11	Dwińsk	„	Swerdlow	„	6	Odpadki sukienne	39	—
3825	„	10	Witebsk	„	Wydrowin	„	1	Towar łokciowy	3	25
3826	„	10	„	„	„	„	1	„	4	5
32691	„	7	Ryga I	„	Fryze	„	1	Sprzęty domowe	7	4
„	„	„	„		„	„	1	Maszyna st. do szyc.	2	7
1994	„	10	Aleksand. Wysota	„	Prowodnik	„	140	Odpadki kalosz. gum.	297	17
25572	„	10	Wołoczek Mik.	„	T-wo Rabuszyńskiej	„	6	Tow. łokciowy	31	—
8250	„	8	Warszawa W. zw.	„	Willefoa i Boch.	„	1	Naczynia fajansowe	7	—
8346	„	10	„	„	Warszawski	„	11	Stal w kawałkach	33	15
8410	„	11	„	„	„	„	30	„	88	15
„	„	„	„	„	„	„	1	Części maszyn	2	20
4850	„	8	Ekatierynosław	„	Czygorko	M. A. Winer	1	Towar łokciowy	1	10
1405	„	6	Moskwa tow. M. Brz.	„	I. Szczalinyn	Okaziciel	5	Towar wełniany	25	32
„	„		Moskwa tow.	„	„	„	2	Sprzęty żołniersk.	5	—
1041	„	7	Słonin	„	Kosowski	„	2	Kredens	17	—
3214	„	12	Radom	„	Erlich	„	1	Towar łokciowy	6	20
20358	„	12	Petersburg	„	Chaisnowicz	„	2	Wyroby blaszane	11	30
16049	„	11	Warszawa m.	„	T-wo Kosya	„	1	Szyldy blaszane	—	18
1460	„	10	Borysoglebsk	„	I. D. Chromow	Szkłoczekomu	1	Towar wełniany	4	15
1497	„	10	Noworossijsk	„	Szewczenko	„	1	Kapelusze kastor.	—	19
1583	„	12	Borysowo M. Brz.	„	Rolbmd	Bomintejn	1	Towar łokciowy	—	30

Ulica Spacerowa we własnym budynku



NAJNOWSZE WIELKIE

MUZEUM i PANOPTIKUM

KAROLA STEFANA.

WIELKA wystawa figur mechanicznych, artystycznie wykonanych.

GRUPY historyczne, mitologiczne, alegoryczne. Wielka galerya znakomitych i znanych osób a mianowicie: **Prezydent Krüger i Stein, general Joubert, Dreyfuss, Zola, Labori, Henri i Esterhazy.**

otwarte od 10 rano do 11 wiecz.

WIELKA PANORAMA. Najnowsze widoki z teatru wojny w Afryce itd.

Kolekcya automatów paryskich. Wielkie anatomiczno-naukowe muzeum

Cena za wejście do muzeum 20 kop. Dzieci 10 kop.

Do oddziału anatomicznego 10 kop. 641-2 2

Patenty na wynalazki

wyrabia sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne **J. Brandt i G. W. Nawrocki.** Właściciele firmy: A. Mühle i W. S. Ziołecki w BERLINIE, FRYDERYKOWKA W A. 487.

ŁÓDZKI BROWAR PAROWY

KAMIEŃSKI i S-ka

ul. Milsza № 53. Telefonu № 170.

poleca swe wyborowe i odleżałe piwa

Pilzeńskie

Marcowe ciemne i

Leżak. 24—12

WARSZAWSKA PRALNIA CHEMICZNA,

FARBIARNIA, SZTUCZNA CEROWNIA

i zakład reperacyjno-krawiecki

p. f. „HELENA“

Piotrkowska № 111 w Łodzi. Telefon № 851,

przyjmuje garderobę damską i męzką, koronki, firanki, portyery, dywany, meble do prania i czyszczenia. Materyały do dekatyzowania. Zakład wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni chemicznej wchodzące starannie, tanio i prędko, na żądanie w 24 godzin. 55—25—18

W Niedzielę i święta zakład zamknięty.

Inowłodz nad rz. Pilicą

miejscowość klimatyczno-leśna

Letnie mieszkania umeblowane, restauracya sklep spożywczy, lekarz, apteka, kąpiele w rzece i ciepłe, fortepian, orkiestra. Bliższa wiadomość u adwokata przysięgłego, Bernarda Birencweiga, ul. Zielona № 11. 468—d—10

Prośby na Najwyższe Imię

i do wszystkich bez wyjątku władz oraz osób, przepisywania i tłómaczenia uskuteczniają się w mojem

Biurze próśb i zażaleń

w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej w domu № 88 m. 18 a z ulicy Mikołajewskiej 35, gdzie zjazd sędziów pokoju. Dla biednych od 8—9 bezpłatnie.

60—3 **N. M. Szapiro.**

Zaginęła karta pobytu na imię Stanisław Loch, wydana z gminy Radogoszcz. 710—3—1

Dr. I. Birencweig

wyłącznie choroby skórne i weneryczne, Dzielna № 28.

Przyjmuje od 11 do 1 i od 3 do 7 popoł.

Dr. med. Goldfarb,

Specyalista chorób moczopłciowych, skórnych i wenerycznych

ul. Zawadzka Nr. 18,

(róg Wólczańskiej 1) dom Grodzieńskiej Przyjmuje od 8—11 przed poł. i od 6—8 wieczór. Dla pań od 5—6 po południu. 1385—20—20

Dr. J. Rosenblatt

Specyalista chorób

uszu, nosa, gardła i zboczeń mowy

Przyjmuje od 9 — 11 r. i od 4—7 popoł. w niedzielę od 9—11 r. i od 2—4 popoł

Łódź, Zawadzka № 4.

Dr. Sonnenberg

wyłącznie **choroby skórne i weneryczne.**

Ulica Cegelniana Nr. 14.

Przyjmuje od g. 10 rano do 1 ppł i od 3—8 popoł.

Dr. Leon Silberstein

Leczy specyalnie:

Choroby skórne i weneryczne

Przyjmuje Panów od 8 — 10, 1 — 2, 6—8 wieczorem. Panie od 5—6 po południu

Ewangielicka № 7.

W niedzielę i święta od 8—11 rano, 2—6 popołudniu. 164

Jest do sprzedania

FOLWARK

400-morgowy, położony przy budującej się kolei Warszawa-Kalisz z ładnym domem i parkiem, bez serwitutów, z zupełnemi zasiewami i inwentarzami żywemi i martwemi, przy szosie o 11 wiorst od miasta powiatowego. Bliższe wiadomości w redakcyi „Rozwoju“. d.—10

OSOBA

w średnim wieku, wdowa, wykształcona, z muzyką oraz posiadająca dokładną znajomość gospodarstwa, poszukuje natychmiast jakiegokolwiek zajęcia. Oferty pod „Wdowa“ przyjmuje redakcya „Rozwoju“

KANCELARYA

SZKOŁY MUZYCZNEJ

PIOTRKOWSKA № 86,

przyjmuje w dalszym ciągu zapisy uczniów na wszystkie instrumenta **rznięte, dęte i śpiew, lekcye rozłożone na przedobiednie od 9 do 2, poobiednie od 2 do 7,** dla uczniów innych zakładów naukowych **i wieczorne od 7 do 10. Deklamacya od godz. 2 do 3.**

DOM HANDLOWY

579—9—3

B-ci A. & I. ALSCHWANG z Moskwy

49. PIOTRKOWSKA 49.

Bielizna damska, męzka i dziecinna kolorowa i biała. Bluzy damskie. Wyroby pończosznicze. Kołnierze, mankiety. Krawaty. **Krój własny.**

Ogłoszenia drobne.

Akuszerka przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specyalności. Pokoje oddzielne, wspólne z nowoczesnemi wygodami. Cena przystępna. Zielna № 29, I-sze piętro, front róg Świętokrzyskiej w Warszawie. —52—37

Działki ziemi w bliskości Łodzi (3—4 wiorsty) do sprzedania, ceny różne od rb. 150. Wiadomość ul. Południowa № 36 m. 6. 432-30-21PCS

Do sprzedania 2 skrzypce oryginalne włoskie, z tonem salonowym odpowiednim. Ul. Konstantynowska № 57. Stróż wskaże. 526—d.

Kujawskie masło śmietankowe i kuchenne, zawsze świeże, poleca skład masła ul. Widzewska № 62. 336—26—20SS

Magazyn Mód „Felicya" ul. Zielona № 31 Poleca wybór garnirowanych kapeluszy od najskromniejszych do bardzo eleganckich, wykończonych podług paryzkich i wiedeńskich modeli. Ceny bardzo nizkie, Przyjmuje także i wykończa prędko wszelkie obstalunki i przeróbki podług życzeń. 337—26—19SS.

Młode małżeństwo poszukuje od 1 lipca r. b. mieszkanie w lepszym stanie 3—4 pokoi. Oferty w redakcyi „Rozwoju" sub. „Czystość". 667—3—2sps

Osoba inteligentna, posiadająca gruntownie znajomość języków obcych oraz język polski, poszukuje lekcyi lub korepetycyi w zakresie swej specyalności. Oferty w redakcyi „Rozwoju" sub. Osoba. 598—12—5WS

Od 1 lipca do wynajęcia dwa pokoje, przedpokój i kuchnia przy ul. Piotrkowskiej. Wiadomość ul. Składowa № 21 m. 6. 709—3—1

Obiady prywatne, smaczne i zdrowe, po 40 i 50 kop. Piotrkowska № 93 m. 15. d. —

Obiady prywatne. Ul. Przejazd № 8 m. 9. Mogą być wysyłane do domów.

Osoba młoda, znająca język polski i niemiecki poszukuje odpowiedniej posady. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 704—3—1

Potrzebne lekcye francuskiego. Oferty w redakcyi „Rozwoju". 708-3-1

Potrzebuję rb. 3000 na № 1 hypoteki Oferty pod liter. A. C. 697—3—3

Przybłąkał się młody chart. Do odebrania na ulicy Karola № 1 za zwrotem kosztów ogłoszenia. Stróż wskaże. 702—1—1

Pokój do wynajęcia od 1-go Czerwca. Wiadomość ul. Nawrot № 44 m. 12 oficyna. 620—d—7

Potrzebny subjekt felczerski od 4 Czerwca. Konstantynowska № 57. 705—3—1

Rolnicze i wszelkie maszyny przyjmuje się do reperacyi w fabryce kamieni młyńskich i narzędzi młynarskich Karola Ast, Lipowa № 35. 701— 1-d.

Rower damski tylko parę razy na torze używany sprzedam tanio. Widzewska № 109 m. 4. 689-3-2wsp

Uczeń gimnazyum poszukuje kondycyi na wyjazd. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 621—10—3

Żakiet czarny, letni, na panienkę 15-letnią tanio do sprzedania. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju". 508—d.

Zaginęła karta pobytu Józefy Józewczyk, wydana z magistratu m. Łodzi. 675-3-2

Zaginął paszport na imię Stanisław Manicki, wydany z powiatu m. Wielunia. 707—3—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 21 Мая 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. **W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111**